ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

11th June, 11 juin 1959. — Price-Prix: 1/8, frs. 75, $0.20.

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 24/884 (581) CZWARTEK, 11 czerwca 1959

B.D.I.C

W NUMERZE:

A. Tomicki — Walter Ulbricht pisze laurkę. **K. Glabisz** — Sprawcy korytarzowych kłopotów. **W. J. G.** — Wawel Słowackiego (II). **Cz. Jeśman** — Zagadka Chazarów. **A. Pragłowski** — Prawda o Armii Łódź (artykuł dyskusyjny). **T. Felsztyn** — „Podróż na księżyc nie jest już fantazją" (fragment książki p. t.: **„Rakiety i podróże międzyplanetarne"**).

Nadto:

Polacy paryscy w obronie granicy na Odrze i Nysie. — O pomoc emerytalną dla starszych wiekiem żołnierzy P. S. Z. — Sprawozdanie z La Targette.

oraz działy stałe:

Kronika wojskowa — Polskie życie kulturalne — Przegląd sportowy — Wiadomości organizacyjne — Sovietica — Krzyżówka.

MARIAN CZARNECKI

WALKA O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

DONIOSŁA UCHWAŁA FRANCUSKIEGO ZGROMADZENIA NARODOWEGO

Paryż, w czerwcu.

W DNIU 3 czerwca francuskie Zgromadzenie Narodowe 461 głosami, przy 10 głosach sprzeciwu i 53 wstrzymujących się, powzięło następującą uchwałę:

ZGROMADZENIE NARODOWE WZYWA RZĄD DO POCZYNIENIA WSZELKICH KROKÓW NIEZBĘDNYCH DO UTRZYMANIA CAŁKOWITEJ WOLNOŚCI I NIENARUSZALNOŚCI BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU.

Do tego tekstu wnioskodawcy dołączyli następujące umotywowanie:

„Biblioteka Polska w Paryżu, gdzie od roku 1838 zgromadzono liczne dzieła i dokumenty dotyczące myśli polskiej i historii Polski, jest nie tylko instytucją o wielkiej doniosłości kulturalnej. Stanowi ona świadectwo przyjęcia, jakie Francja zawsze zapewniała Polakom w okresach prób, które za tylu nawrotami znaczyły historię wielkiego i tak często nieszczęśliwego narodu polskiego.

„Życzeniem autorów niniejszego wniosku jest ażeby, bez względu na różnice ustrojów politycznych, stosunki polityczne, ekonomiczne i wymiany kulturalne między Polską i Francją były jak najbardziej żywe. Ale właśnie w interesie tych stosunków wydaje się im niezbędne, by Biblioteka Polska w Paryżu otrzymała taki status, który by jej zapewniał całkowitą wolność i nienaruszalność.

„Sygnatariusze obecnego wniosku uważają, że rząd francuski nie powinien wahać się wystąpić z inicjatywą odpowiednich tekstów rozporządzeń lub ustaw, jeżeli w obecnych ramach prawnych nie ma możliwości zapewnienia wolności i nienaruszalności tej instytucji, która odegrała tak wielką rolę w rozwoju wymian kulturalnych między Francją i Polską, oraz zachowania niezależnego ogniska kultury polskiej".

Tekst ten, a zwłaszcza debata, która nad nim rozwinęła się w Zgromadzeniu Narodowym, kryje głęboką treść. Przybrała ona charakter *manifestacji izby ustawodawczej na rzecz polskiej emigracji politycznej.* Jest dla niej wyrazem szacunku i uznania. Z drugiej strony tak z tekstu uchwały, jak i z debaty wynika, że *prawo azylu obejmuje nie tylko fizyczną osobę uchodźcy politycznego, ale również jego wolną myśl i ogniska jego kultury.*

Historia wniosku

W roku 1955 Trybunał cywilny w Paryżu oddalił powództwo Towarzystwa Historyczno-Literackiego, założyciela Biblioteki i polecił przekazanie jej przedstawicielom nieistniejącej Krakowskiej Akademii Umiejętności. Towarzystwo odwołało się do Sądu Apelacyjnego, w którym sprawa znajduje się do chwili obecnej. Jednak ten wyrok I-szej instancji zaniepokoił tak emigrację, jak i wielu jej francuskich przyjaciół. Okazało się, że stara i dostojna Biblioteka, która przez tyle lat była ogniskiem wolnej myśli polskiej, może wpaść w ręce reżymu i stać się ośrodkiem czerwonej propagandy. Wobec tego czterej deputowani pp. René Pleven, André Marie, Raymond Mondon i André Mutter, każdy z innego stronnictwa politycznego, w lipcu 1956 roku, gdy sprawa Biblioteki wchodziła na wokandę Sądu Apelacyjnego, wystąpili z tym samym wnioskiem uchwały. Wniosek został odesłany do Komisji Spraw Zagranicznych, która w kwietniu 1957 roku przedyskutowała go i przyjęła 29 głosami przeciw 11. Nie wszedł on jednak nigdy na przeciążony porządek dzienny pleum Zgromadzeia Narodowego.

14 maja tego roku p. René Pleven, wraz z 11 kolegami z sześciu zasadniczych stronnictw politycznych, ponownie zgłosił ten wniosek, który tym razem w rekordowym czasie przeszedł wszystkie szczeble procedury, bo już 27 maja jednogłośnie uchwaliła go Komisja Spraw Zagr., a 3 czerwca wszedł na pleum Zgromadzenia, gdzie jego referentem był p. *Raymond Mondon,* (niezależny). Nikt nie przypuszczał, by Zgromadzenie rzeczywiście zdecydowało się na dyskusję nad nim; przypuszczano, że jak dawniej, zostanie on odłożony „ad calendas graecas".

(Dokończenie na str. 6)

ZDZISŁAW STAHL

ENCYKLOPEDIA REŻYMOWA O KATYNIU

WYDANO ostatnio w Warszawie *„Małą Encyklopedię Powszechną"* pod naczelną redakcją Bohdana Suchodolskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego, która zawiera informację o Katyniu. Reżymowe wydawnictwo podało wiadomość na ten temat w kłamliwej wersji Kremla, czyli w sposób uniewinniający zbrodniarzy sowieckich, a obciążający również tą rzezią zbrodniarzy hitlerowskich, ówczesnych zresztą sojuszników Rosji Sowieckiej.

Można było tego się spodziewać, ponieważ niewolniczą usłużność wobec Moskwy, a na przekór — dziś już powszechnie uznanej — prawdzie o Katyniu, jako o zbrodni sowieckiej, ujawniają polscy komuniści od początku. Jeszcze w lutym, 1944, kiedy bolszewicy zaczęli montować swoją „dokumentację" mordu katyńskiego, na łamach moskiewskiej *„Wolnej Polski"* z gorliwą pomocą ich fałszerstwu wystąpiła osławiona Wanda Wasilewska wraz z Jerzym Boreyszą.

Następnie stała się wersja sowiecka obowiązująca dla reżymu Bieruta, za którego też, podczas prac Amerykańskiej Komisji Kongresowej o światowym rozgłosie, opublikowano w Warszawie dnia 1 marca 1952 polski przekład sowieckiego komunikatu katyńskiej „Komisji Specjalnej" z 26 stycznia 1944 oraz dołączono „oświadczenie rządu" bierutowego, popierające bez zastrzeżeń sowieckie stanowisko i próbujące oczyścić Moskwę z potwornej zbrodni.

Aby podmurować te próby wybielania Sowietów w polskiej opinii i przeciwstawić się naszej, na emigracji wydanej po raz pierwszy w 1949 r. książce *„Zbroania Katyńska w świetle dokumentów"* z przedmową *gen. W. Andersa,* wydał też w 1952 r. reżymowy „Czytelnik" w Warszawie książkę. Jest to — pożal się Boże — *„Prawda o Katyniu",* niejakiego Bolesława Wójcickiego. Do sowieckiej, fałszerczej dokumentacji odnośnie Katynia dodaje ona liczne zdjęcia i dowody wielu rzeczywistych zbrodni hitlerowskich, ale innych. Książka idzie w tym po linii sugestii, ze — winni tylu innych potwornych zbrodni — musieli hitlerowcy popełnić i katyńską. Jest to chwyt psychologiczny komunistycznej propagandy, ale nie może on prowadzić do oczyszczenia Sowietów, ani stanowić dowodu ich niewinności. Masowych, ludobójczych zbrodni dopuścili się bolszewicy w ciągu swoich rządów nie mniej od hitlerowców. Wskazywanie więc na inne zbrodnie hitlerowskie nie tylko nie odciąża bolszewików nawet pośrednio, ale w sprawie Katynia przypomina ich krwawą współpracę w latach 1939-41, w ciągu których na wiosnę 1940 zbrodnia ta została dokonana.

Karygodne niedbalstwo czy ... podświadomość?

Po tych wszystkich precedensach i wobec znanej zależności warszawskiego reżymu od Moskwy trudno było oczekiwać, że reżymowa *„Encyklopedia"* poda o Katyniu prawdę. Można jednak było np. nie wspominać o nim wcale i w ten sposób przynajmniej ujawnić osiągnięty rzekomo za Gomułki szerszy zakres wolności druku. Niestety, okazuje się, że nawet przedstawiciele nauki z prof. Suchodolskim, redaktorem *„Encylopedii"* na czele nie mogą się na wierność prawdzie historycznej zdobyć i gorliwie służą zakłamywaniu dziejów naszych, dyktowanemu przez Moskwę.

Służą gorliwie, ale — musimy stwierdzić — bez należytej staranności, co w świetle kilkuwierszowej notatki o Katyniu będziemy musieli udowodnić. Okazuje się bowiem, że to jedno, jedyne zdanie *„Małej Encyklo-*

(Dokończenie na str. 7)

TROSKI I DECYZJE ADENAUERA

POSTANOWIENIE kanclerza Adenauera wycofania swej kandydatury na prezydenta republiki i pozostania na dotychczasowym stanowisku szefa rządu wywołało — co jest zrozumiałe — silne wrażenie w samych Niemczech a także zagranicą. Zbyt wielka jest rola, jaką sędziwy mąż stanu odgrywa w swoim kraju, a także w łonie Przymierza Atlantyckiego, aby wszystko co dotyczy jego osoby nie interesowało opinii publicznej. W krytyce, jaka towarzyszy ostatniej decyzji Adenauera, jest wszakże dużo stronniczej i sztucznej przesady i podejrzanej nerwowości.

Krytyka wychodzi w dużej mierze z rozmaitych kół niemieckich, mniej lub bardziej opozycyjnych w stosunku do kanclerza i jest poniekąd wyrazem sporów lub pretensji osobistych o sukcesję. Pewni politycy niemieccy, w łonie nawet Chrześcijańskiej Demokracji, spodziewali się, że stary kanclerz decyduje się na powołanie go na stanowisko głowy państwa, wycofa się z czynnej polityki i zrobi miejsce nowym ludziom. Wiadomość, że kanclerz zostaje na swym stanowisku musiała zatem sprawić zawód i rozczarowanie różnym kandydatom na następców i domniemanym spadkobiercom systemu adenauerowskiego. Opozycja właściwa, socjalistyczna, musi być — rzecz prosta — niezadowolona, że mąż stanu o tak wielkim autorytecie pozostaje na placu walki wewnętrznej. To jest zrozumiałe i normalne. Lecz do tych niemieckich rozrachunków wewnętrznych, cudzoziemcy nie mogą i nie powinni się mieszać. Sprawy te nie powinny przesłaniać im trzeźwego sądu w ocenie wypadków niemieckich.

Gdy przed dwoma miesiącami Adenauer, po daremnej próbie namówienia ministra Erharda na wystawienie swej kandydatury na prezydenta republiki, zdecydował się sam kandydować wiele czynników w Niemczech i poza Niemcami wyraziło wątpliwości co do słuszności tej decyzji. Kanclerz twierdził, że na stanowisku szefa państwa będzie mógł zapewnić ciągłość polityki zagranicznej Niemiec. Jeżeli w tym zamyśle wzorował się poniekąd na gen. de Gaulle, to jednak trzeba pamiętać, że generał wtedy tylko zamienił stanowisko szefa rządu na prezydenturę, gdy konstytucja we Francji uległa zasadniczej zmianie, wyposażając głowę państwa w szerokie uprawnienia. W konstytucji Niemieckiej Republiki Związkowej prezydent jest pozbawiony faktycznej władzy i może wywierać wpływ tylko pośredni, dzięki autorytetowi urzędu, jaki sprawuje, oraz dzięki osobistym walorom.

(Dokończenie na str. 10)

NOWE FIASKO STAREJ GRY

W czwartym tygodniu rozmów genewskich nawet prasa brytyjska stwierdza, że przepaść między światem wolnym i imperium sowieckim nie da się zasklepić w najdłuższym nawet gadaniu. Ani propagandowe konferencje „jawne", ani pertraktacje przy drzwiach zamkniętych, nie zmienią faktu, że właściwym i jedynym zagadnieniem jest wyrażenie lub nie wyrażenie zgody na dalszy, niczym nie krępowany marsz triumfalny komunizmu w Europie. Berlin jest tu tylko etapem. Odzywają się, także w Anglii, głosy, by W. Brytania sprecyzowała swe stanowisko w sprawie konferencji na szczycie, która jest w obecnej chwili taktycznym celem sowieckim. Eisenhower zapowiedział, że zgodę na nią uzależnia od wyników konferencji genewskiej. Od jakichś wyników, choćby nawet najmniejszych. Wyników tych nie osiągnięto. W tej sytuacji polityka brytyjska, dążąca do konferencji za wszelką cenę, osłabia pozycję świata zachodniego. Z drugiej atoli strony przyczynia się do ponownego demaskowania właściwych intencji sowieckich. Dla znacznej części opinii zachodniej tego rodzaju przypomnienia są widocznie ciągle potrzebne. Propagandowo konferencja genewska nie przyniosła korzyści Sowietom. Stąd też zapewne wypływa decyzja Chruszczowa by doprowadzić do zaognienia w końcowej jej fazie.

•

Francja sprzeciwiła się składowaniu na swym terytorium amerykańskich pocisków jądrowych, o ile nie uzyska wpływu na decyzję ich użycia. Oznaczać to może przeniesienie eskadr amerykańskich służących w Europie w ramach NATO do W. Brytanii, Włoch lub Niemiec. Gen. Norstad ocenia sytuację spokojniej, niż czyni to prasa. Sprawa należy raczej do sfery zagadnień politycznych niż ściśle wojskowych. Wypływa z dążenia Francji, by traktowano ją jako pełnoprawnego partnera w przymierzu.

Pomimo formalnych trudności rozszerzenie całkowitej i niczym niekrępowanej współpracy, takiej jaka istnieje w tym względzie między St. Zjednoczonymi i W. Brytanią, także na Francję, wydaje się tylko kwestią czasu. (PZ).

LIST PREZ. EISENHOWERA DO GEN. ANDERSA

W numerze 22/882 wydrukowaliśmy tekst listu kondolencyjnego, w którym generał Anders przesyłał wyrazy współczucia i żalu na ręce Prezydenta Stanów Zjednoczonych z powodu zgonu John Foster Dullesa.

Obecnie podajemy tekst odpowiedzi prez. Eisenhowera.

Biały Dom
Waszyngton *29 maja 1959.*

Drogi Panie Generale,

Dziękuję najserdeczniej za Pański list kondolencyjny, nadesłany z powodu zgonu John Foster Dullesa. Przekażę słowa Pana Pani Foster Dulles. Wiem, że dowód tak wielkiego uznania dla zmarłego ze strony Pana i Pańskich rodaków, przyniesie jej pociechę w tym samym stopniu jak jest pociechą dla mnie. John Foster Dulles wycisnął na nas wszystkich niezatarte piętno swej wiary, swych przekonań i swych ideałów. Musimy pomnożyć wysiłki, by dla dobra nas wszystkich i nie sprzeniewierzając się Jego pamięci osiągnąć cele, za które złożył prawdziwą ofiarę ze swego życia.

Łączę serdeczne wyrazy

Dwight D. Eisenhower

12-TA ROCZNICA ZGONU Ś.P. PREZYDENTA R.P. WŁADYSŁAWA RACZKIEWICZA

W 12-tą rocznicę śmierci śp. Prezydenta R. P. Władysława Raczkiewicza odbyło się w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory w Londynie nabożeństwo żałobne, na które przybyli czołnkowie Rady Trzech: **gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczyński, przewodniczący Egzekutywy dr W. Czerwiński, gen. S. Kopański, prezes Zarządu Głównego SPK S. Soboniewski.** oraz liczni przedstawiciele polskiego życia politycznego, społecznego i kombatanckiego. Mszę św. odprawił **ks. kan. Bełch.**

FP 2156

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

PRAWDA O ARMII ŁÓDŹ

W NUMERACH 879 i 880 „Orła Białego" z 7 i 14 maja br. ukazało się sprawozdanie pt. **„Armia Łódź i jej dowódca"** z dyskusji, które odbyły się w Instytucie im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Ich tematem była książka gen. Rómmla „Za Honor i Ojczyznę". Ich celem było omówienie zagadnień poruszonych w książce i sprecyzowanie okoliczności nasuwających wątpliwości, nie zaś ferowanie wyroków. Książka gen. Rómmla przynosi bardzo obfity materiał historyczny i określa wyraźnie dwa zadania jakie dowódca armii „Łódź" otrzymał w 1939 roku.

Zadanie 1.: Armią „Łódź" powstrzymać masę sił niemieckich, która z Dolnego Śląska uderzy w kierunku Warszawy.

Zadanie 2.: Bronić Warszawy jak długo się da w celu ratowania honoru armii. Gen. Rómmel wypełnił oba zadania jak najlepiej. Skoro zaś sprawozdanie o dyskusji kończy się zdaniem: „że była ona dla gen. Rómmla surowym wyrokiem" muszę zabrać głos, by stwierdzić, że istnieje olbrzymia rozbieżność między tą oceną i zestawieniem obiektywnych faktów. Będę się starał o podkreślenie prawdy, co przyczynić się powinno do przyszłej obiektywnej oceny historycznej.

Już na kilka lat przed ukazaniem się książki gen. Rómmla wyszło drukiem opracowanie Biura Historycznego PSZ, które w jednym z tomów o Kampanii Wrześniowej, w rozdziałach poświęconych armii „Łódź" zawiera niedomówienia i naświetlenia, które według mojej oceny zaciemniają rzeczywisty bieg wypadków i rzucają cienie na dowódcę armii i na armię samą. Autorzy, którzy nad powyższym opracowaniem pracowali, stanowili także kościec dyskutantów nad książką gen. Rómmla. Pozostali w moim przekonaniu nieczuli na wyjaśnienia gen. Rómmla z jego książki i na wyjaśnienia moje w dyskusji.

W sprawozdaniu z dyskusji czytamy, „że dowdóca armii „Łódź" pozostawia swoją armię wcale nie pobitą". Jeśli sprawozdawca uważa ją za niepobitą w dniu 6 września, uważam to twierdzenie za najwyższe uznanie, jakie ją mogło spotkać.

Na str. 209 Części Drugiej „Kampanii Wrześniowej" czytamy: „W rozstrzygającym dniu bitwy na zachodzie (5. 9.) chodziło o wytrwanie (przez armię „Łódź") na linii rzeki Warty i Widawki przynajmniej do nocy z 5 na 6 września, to jest do chwili, kiedy rozwinie się odciążająca akcja sąsiadów na obydwóch skrzydłach". Ponieważ w dniu 5 września północna część armii „Łódź" została odrzucona z linii Warty uważny czytelnik powie sobie, że dnia tego przegraliśmy bitwę z jej winy. Protestuję przeciwko fikcyjnemu rozumowaniu autorów przytoczonego zdania. Żadna bowiem akcja odciążająca nie mogła się rozwinąć na skrzydłach armii „Łódź" i pod tym względem utrata linii Warty nie miała znaczenia.

Armia „Prusy", która miała dostarczyć południowego ramienia odciążenia, została sama pobita 5 września. Utraciła Piotrków i przepuściła na tyły armii „Łódź" niemiecką masę pancerną. Zamiast odciążyć armię „Łódź", pogorszyła jej położenie. W dodatku nie zawiadamiając nas o tym, co się stało. Od północy odciążać miała armia Poznań. Przez pięć dni przyglądała się bezczynnie jak obok niej krwawi się armia „Łódź" w nierównej walce z nieprzyjacielem, sama nie mając właściwej styczności. Jedynie 25 d.p. otrzymała rozkaz wyruszenia 5. 9. o godz. 21-ej z rejonu Koło, w kierunku na m. Dobra. Do bitwy nie mogła wejść przed 7. 9. Po co więc stwarzać wizje akcji odciążającej dwóch naszych sąsiadów, gdybyśmy utrzymali Wartę do wieczora 5. 9?

Między 1 i 3 września na środkowym odcinku zachodnim, powiedzmy od Gniezna włącznie do Częstochowy wyłącznie zbiera się siła trzech armii, wynosząca kilkanaście wielkich jednostek. Przez pierwsze cztery dni działań armia „Łódź" jest jedyną, która się bije na tym obszarze, przyjmując na siebie uderzenia 8. i 10. armii niemieckiej, oraz części masy pancernej, która oskrzydla jej lewe skrzydło. Armia „Łódź" jest przy tym najsłabsza ze wszystkich na zachód od Wisły. Rozpoczyna wojnę trzema dywizjami piechoty i jedną brygadą kawalerii. Walcząc określa przeciwnika, powstrzymuje go i już 2 września daje wszystkie elementy potrzebne dla decyzji do wspólnej bitwy. Cel: lewe skrzydło niemieckiej 8 armii. Kierunek: Błaszki. Ale do bitwy nikt nie dołącza.

Przeżyłem ten pierwszy tydzień u boku mojego dowódcy i nikt nie wie lepiej ode mnie ile gen. Rómmel musiał wykazać charakteru by spełnić zadanie, walczyć i nie dać się zniszczyć. Nie dziwię się, gdy na stronach jego książki pokazują się słowa krytyki i wzbiera gorycz.

W nawiązaniu do tematu wspólnej bitwy generał Kopański powiedział w dyskusji, że armia „Poznań" potrzebowałaby 10 dni na cofnięcie się i zajęcie odpowiednich pozycji wyjściowych. Według moich pojęć pozycja wyjściowa do działań we wspólnej bitwie to miejsce, w którym spotykamy przeciwnika. Każde jest odpowiednie. Do bitwy idzie się marszem forsownym i po najkrótszej trasie. Przyjmując, że decyzja włączenia armii „Poznań" do bitwy w prawo od armii „Łódź", powzięta by została 2 września — 25. d.p. mogła być w bitwie 3. 9., Podolska brygada kaw. 4. 9., Wielkopolska brygada kaw. 5. 9., 17 d.p. 6. 9., a reszta armii około 8. 9.

Dołączenie armii „Poznań" do bitwy było koniecznością. Armia jest żywą częścią organizmu wojska, nie można jej przechowywać na jutro, jak dziecko chowa sobie kawałek czekolady. „Odłożona na jutro" — będzie pobita pojutrze.

W swej wypowiedzi płk. Jarski wspomina zdanie gen. Rómmla: „Wiedziałem z góry, że wojna jest przegrana i to w sposób haniebny". Nie staję w obronie słowa „haniebny", gdyż jest niewłaściwe. Nie godzę się jednak z komentarzem sprawozdawcy „Orła", który pyta, po co wobec tego gen. Rómmel pozostawał w wojsku i obejmował wysokie funkcje dowódcze. Kadra wojskowa służy w wojsku nie tylko po to, by uczestniczyć w zwycięstwach i by je opuszczać, jeśli się zanosi na klęskę. Właśnie przyjmując funkcje dowódcze gen. Rómmel, podkreślił swą wartość żołnierską.

Najwięcej tematów poruszył płk Sawczyński. Zajmując stanowisko wobec jego wywodów kwestionuję przede wszystkim jego ocenę wstępnej decyzji gen. Rómmla, którą nazywa „rozpaczliwą". Zapewniam, że w dowództwie armii „Łódź" nie znaliśmy takiego pojęcia. Stwierdzam za to, że musieliśmy pobierać decyzje na podstawie oceny całokształtu warunkow, w których otwarty dla nieprzyjaciela kierunek na Piotrków miał znaczenie najpierwsze. Przy słabości własnych sił, działać musieliśmy zdecydowanie, szybko i natychmiast. Gdyby niemiecka masa pancerna zajęła Piotrków już 2 września, armia „Łódź" zostałaby zniszczona a koncentracja armii „Prusy" stałaby się niemożliwa. Dlatego wyszliśmy na przedpole, a przebieg bitwy granicznej, potwierdził słuszność tej decyzji. Zastanawia mnie dlaczego płk Sawczyński traci z oczu wynik działania, sugerując się krytyką samej decyzji wstępnej. Decyzje ocenia się na podstawie wyników i skutków i na niczym więcej.

W ciągu czterech tygodni swego dowodzenia gen. Rómmel ma jeden dzień zły, gdy przeznaczenie jak gdyby obróciło się przeciwko niemu, traci bowiem łączność z większością swej armii. Przebieg był następujący: 6 września armia „Łódź" rozpoczęła odwrót ku Wiśle, w związku z czym jej dowództwo przenosi się w tym samym dniu do Brzezin. Znajduje tam poniszczone centrale łączności, wobec czego odskakuje do Mszczonowa, gdzie jest kabel podziemny zapewniający komunikację z Warszawą. Łączność do frontu chcemy zapewnić przy pomocy oficerów na samochodach. Gen. Rómmel nie wie, że Piotrków już padł i że niemieckie wojska pancerne wdzierają się między jego m.p. i jego armię. Wskutek tego, mimo wszystkie wysiłki dowódcy armii, udaje się nawiązać łączność jedynie z 10 d.p. i z kawalerią armii. Gen. Thommé i trzy dywizje pozostają bez rozkazów. Płk. Sawczyński naświetla te wypadki w sposób krzywdzący gen. Rómmla i ze zbiegu okoliczności robi zarzut błędu. Normalne przesunięcie m.p. dowództwa armii nazywa jedynym wypadkiem kampanii wrześniowej, gdzie dowódca armii odszedł od swych wojsk. Tłumaczy przy tym, że gen. Rómmel nie stchórzył, lecz że uległ szokowi nerwowemu, wskutek zbombardowania swej poprzedniej kwatery w Julianowie i odniesionej kontuzji.

Uważam, że lepiej nie wspominać kto w roku 1939 naprawdę odszedł od swoich wojsk. W imię prawdy należałoby podkreślić, że gen. Rómmel zszedł z pobojowiska Polski jako ostatni dowódca armii. Płk. Sawczyński daje do zrozumienia, że Rómmel powinien był wrócić z Mszczonowa do oddziałów. Zapomina jednak wytłumaczyć jak miał to zrobić, skoro z pięciu oficerów wysłanych dla nawiązania łączności z gen. Thommé jeden zginął, trzech musiało wrócić napotkawszy po drodze Niemców a tylko jednemu udało się dotrzeć z rozkazem do grupy gen. Dindorf Ankowicza, który na jego podstawie przebija się razem z całą kawalerią do Warszawy, gdzie stanie do naszej dyspozycji. Chyba płk. Sawczyński nie uważa dowództwa armii za siłę bojową, która zdolna by była przebić się przez pierścień pancernych wojsk nieprzyjacielskich.

Zjawisko przejściowej utraty łączności armii z poszczególnymi jej dywizjami występuje wszędzie w czasie kampanii wrześniowej. Jest skutkiem braku wyposażenia w nowoczesny sprzęt radiowy, jedyny, który w wojnie ruchomej, przy penetrujących wszędzie niemieckich zagonach pancernych mógł łączność zapewnić.

Płk. Sawczyński nie mówi wszakże jakie konkretne zło wynikło z incydentu utraty łączności dowódcy armii „Łódź" z jego dywizjami. Gdyby to był uczynił miałbym przed sobą argument, który by zarzutom jego przydawał istotnej wagi. Ponieważ tego nie czyni: czynię to sam, stwierdzając, że **utrata łączności w Mszczonowie ocaliła armię „Łódź" od zniszczenia i była błogosławieństwem.**

Na potwierdzenie tej tezy podać można wydarzenia kampanii wrześniowej i rozkazy, które zna płk. Sawczyński. Zgodnie z zarządzeniem naczelnego wodza rozkaz dowócy armii „Łódź", wydany w dniu 6 września w Mszczonowie nakazywał siłom głównym armii, wycofanie w kierunku na Górę Kalwarię. Był to obszar, do którego zmierzały jednocześnie duże siły niemieckie. Gdyby dywizje nasze rozkaz ten otrzymały, musiałyby go wykonać. Wpadłyby wówczas w pułapkę i zostałyby zniszczone. Palec Boży czuwał nad nami. Rozkaz nie dotarł do gen. Thomme, który w zastępstwie gen, Rómmla znalazł sam dogodniejszy kierunek odwrotu na północny wschód i wyszedł z kleszczy niemieckich. 12 września łączność z gen. Thomme została ponownie nawiązana. Gen. Rómmel sprawujący od 8 września poszerzone dowództwo w Warszawie, skieruje wówczas trzy dywizje armii „Łódź" na Modlin i nakaże im jego obronę.

I wreszcie, płk. Sawczyński w toku swych przemówień powiedział, że armia „Łódź" poniosła sama bardzo ciężkie straty, zadając Niemcom straty bardzo małe. Nie strzelaliśmy watą. Wystarczy przypomnieć w odpowiedzi na ten zarzut, bohaterski bój wołyńskiej brygady kawalerii pod wsiami Mokra, wypad na Kamieńsk, walki na odcinku Rozprza i Borowa Góra. Nade wszystko przypomnę płkowi Sawczyńskiemu to, co sam napisał w „Kampanii Wrześniowej" Część Druga, str. 163: „Zeznania jeńców z 73 p. p. należącej do niemieckiej 19. d. p. ... potwierdziły, że dywizja mocno się skrwawiła".

Aleksander Pragłowski, pułkownik
Szef sztabu Armii „Łódź"

SOVIETICA

PO KONGRESIE SOWIECKICH PISARZY

Wyniki kongresu pisarzy sowieckich, odbytego w drugiej połowie maja w Moskwie, dały podstawy do wcale różnych ocen w prasie zachodniej. Nie mało przyczyniła się do tej różnorodności mowa Chruszczowa, jak zwykle bardzo długa i — jak często — improwizowana, pełna sprzeczności i nie jednolita w tonacji. Zawierała ona pochwały i pogróżki, zachęty do wypowiadania się swobodnego i ostrzeżenia przed naruszeniem linii, wyznaczonej przez partię.

Zależnie więc od tego czy innego ustępu przemówienia Nikity, poszczególni komentatorzy skłonni byli wysnuwać optymistyczne wnioski o nowej „odwilży" w literaturze sowieckiej lub stwierdzać, że wolność pisarzy w Sowietach będzie dalej ... całkowita, ale w granicach programu partyjnego. Kiedy do wiadomości prasy zachodniej doszły bardziej kompletne sprawozdania z moskiewskiego kongresu, ustaliła się raczej ta druga, mniej optymistyczna opinia. Dodaje się jedynie na pocieszenie, że — o ile pisarze okażą gotowość przyjęcia linii partyjnej i popierania polityki rządowej — nadzór partii nad nimi nie będzie, „małostkowy".

Inne fakty konkretne, związane z kongresem, posiadają także wymowę często dwuznaczną. Przed rozpoczęciem jego obrad, na łamach pisma „Literaturna Gazeta" ukazał się artykuł **Paustowskiego** z krytyką piśmiennictwa sowieckiego za brak wewnętrznej prawdy w wypowiedziach; na samym kongresie jedni mówcy narzekali na brak bohaterów „pozytywnych" w utworach, a inni znów biadali nad nudą i szarzyzną literatury. Na tle tak kontrowersyjnej dyskusji mowa Chruszczowa miała wyglądać na głos pojednania przeciwstawnych obozów, co można — z usprawiedliwioną chyba podejrzliwością — przypisywać zręcznej reżyserii.

Jako sukces „liberalizmu" komentuje prasa ustąpienie z prezesury **A. Surkowa**, który był związany z ostrym natężeniem walki z „rewizjonizmem", zarządzonej przez Chruszczowa w roku 1957, ale nie wydają się słuszne nadzieje, przywiązywane do jego następcy, rzekomo bezpartyjnego **K. Fedina**. Jest to pisarz starej generacji, kiedyś przyjaciel Maksima Gorkija, co wszystko skłania zachodnich publicystów do przypisywania mu prawdopodobnego charakteru w obronie wolności literatury. W rzeczywistości taka przeszłość przemawia raczej za tym, że okaże się on skrajnie posłusznym i gorliwym narzędziem partii. Musiał zresztą udowodnić już dotychczas swoją gotowość do takiej roli. Jeśli zdołał przeżyć samego Gorkija i tylu innych predrewolucyjnych pisarzy, nie może mieć twardego karku, ani skłonności do sporu z władzami.

Bolszewicki Kreml chce literatury, która by zawierała prawdę i zarazem szczery entuzjazm dla wyników komunizmu, co jest kwadraturą koła. Nie rozwiązał jej zareżyserowany kongres pisarzy i nie rozwiąże „przedwojenny" Fedin, jako ich nowy prezes.

„PRAWDA" BIADA NAD ... NĘDZĄ AMERYKAŃSKICH DZIECI

W Rosji Sowieckiej obchodzono ostatnio „Międzynarodowy Dzień Dziecka", który stał się okazją do rozdzierania szat nad dolą dzieci w kapitalistycznych krajach.

Ze specjalnym współczuciem moskiewska „Prawda" biadała nad nieszczęsnym losem głodnych i zabiedzonych dzieci w ... Ameryce. Osobną stronę poświęcił ten dziennik na zdjęcie, przedstawiające rodzinę amerykańskiego górnika z Kentucky, stojącego przed ruiną jednoizbowego domku. Obok fotografii prawdomówni redaktorzy oficjalnego organu komunistycznej partii zamieścili artykuł, w którym informują o rzekomym głodzie dzieci w Kentucky i w ogóle w krajach „kapitalistycznych". Miliony młodzieży, głodne, wyzyskiwane, bezdomne i pozbawione szkół, cierpi w kapitalistycznym ustroju — według „Prawdy" — skrajną nędzę.

Takie nasilenie kłamliwej propagandy Kremla na odcinku położenia dzieci może prowadzić chyba tylko do wniosku, że fatalna ich dola w Rosji czy innych krajach komunistycznych skłoniła moskiewskich propagandzistów do podobnie bezczelnego chwytu. Jest on zarazem dowodem, jak szczelna jest dalej „żelazna kurtyna", oddzielająca Sowiety od wolnego świata, skoro pozwala uciekać się do tego rodzaju bredni. (s)

Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do **1.300 zł. 5 szt. 46/6.** Szaliki Mohair różne kol. **7 szt. 55/-.** Szale (stole) Mohair **2 szt. 55/-.** Halki nylonowe półsztywne **3 szt. 54/-.**

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

KOMITET POMOCY RODAKOM W KRAJU

Od trzech lat bez mała, od lipca 1956 roku, działa w Londynie Komitet Pomocy Rodakom w Kraju, powołany do życia natychmiast po pamiętnych wypadkach w Poznaniu, dla niesienia pomocy osobom wówczas poszkodowanym. Był to znamienny przejaw solidarności społeczeństwa emigracyjnego ze zrywem wolnościowym społeczeństwa w Kraju.

Gdy na przełomie 1956/57 wzmógł się powrót do Polski rodaków, wywiezionych w różnych okresach do Rosji, i gdy po zawarciu umowy repatriacyjnej w marcu 1957 r. powroty stały się masowe — Komitet Pomocy postanowił również i repatriantów objąć opieką.

Postanowienie to było wynikiem pamiętnego, pełnego zrozumienia doli wysiedleńców do Rosji — ślubowania, złożonego przez Polaków w Manchesterze zgromadzonych na publicznym zebraniu, zwołanym dla wymuszenia na Rosji wypuszczenia uwięzionych rodaków.

Słowa ślubowania: **„Jeślibym o nich zapomniał, Ty, Boże na niebie zapomnij o mnie"** stały się hasłem powszechnym. Ofiary pieniężne i w naturze napływały do Komitetu bezustannie. Dzięki temu Komitet Pomocy mógł rozwinąć żywą działalność i przesyłać do Kraju setki paczek indywidualnych i dziesiątki transportów zbiorowych odzieży i lekarstw do punktów repatriacyjnych.

O działalności swej, kontrolowanej przez Komisję Rewizyjną pod przewodnictwem **ks. prałata Władysława Staniszewskiego**, Komitet składał okresowe publiczne sprawozdania.

Również i w tym roku Komisja Rewizyjna przystąpiła do swoich czynności kontrolnych, z których wkrótce złoży sprawozdanie i poda je do publicznej wiadomości.

Już na pierwszym tegorocznym wspólnym posiedzeniu Komisji Rewizyjnej i Prezydium Komitetu Pomocy zdano sobie sprawę, że z powodu zaniku ofiarności na ten cel, trzeba będzie prawdopodobnie zakończyć działalność Komitetu o czym ostatecznie zadecyduje Walne Zebranie Komitetu.

Zanim jednak Komitet zakończy działalność, pragniemy uprzedzić o tym tych, którzy swoją ofiarą chcieliby przyczynić się jeszcze do ulżenia doli repatriantów. **Adres Komitetu: 42, Emperor's Gate, London, S.W.7; telefon: FRE 9124. Konto bankowe: „Repatriation Fund".**

(—) **R. Odzieżyński**, gen.
przewodniczący

(—) **K. Iranek-Osmecki**
sekretarz

WYSTAWA PRAC MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

W dniach 13—14 i 20—21 czerwca br. w godzinach od 10-ej przed południem do 8-ej wieczorem, odbędzie się w Instytucie Historaycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie (20, Princes Gate, S.W.7) wystawa prac dzieci polskich w Wielkiej Brytanii.

Obejmie ona wylepki z plasteliny przedszkolaków, zestawy ćwiczeń w pisaniu, zeszyty, notatki, rysunki (traktowane jako pomoc przy nauce religii, języka polskiego, historii, geografii), albumy i kroniki klasowe, prace dzieci uczących się metodą korespondencyjną, „majsterkowanie" zuchów, kroniki harcerskie, listy, ilustracje, prace konkursowe nadsyłane do redakcji czasopism dla dzieci: dodatek „Dziennik Polski — dzieciom", „Dziatwa", „Gazetka Szkolna".

W skład komitetu organizacyjnego wchodzą: Zejdnoczenie Polskie w W. Brytanii, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Polska Macierz Szkolna, Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego za Granicą, Związek Harcerstwa Polskiego, Teatr dla Dzieci oraz redakcje wspomnianych czasopism.

Tegoroczna wystawa jest drugą imprezą tego rodzaju. Przed rokiem, również w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego, odbyła się wystawa pod hasłem „Jak nasze dzieci piszą po polsku". Obecna wystawa nie jest traktowana jako popis czy konkurs szkół. Pomyślana jest natomiast jako pokaz przede wszystkim dla rodziców i nauczycieli oraz dla wszystkich, którzy się interesują sprawą polskości młodego pokolenia.

Organizatorzy apelują gorąco o liczne zwiedzanie wystawy i przyprowadzenie na nią dzieci, które, oprócz oglądnięcia wielu bardzo dla nich interesujących eksponatów, będą mogły „odszukać" na fotografiach swoją szkołę, siebie i kolegów.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

B.D.I.C

ANDRZEJ TOMICKI

WALTER ULBRICHT PISZE LAURKĘ

DWA wnioski można wyciągnąć z liczącego przeszło 17 stron artykułu, który ogłosił „towarzysz" Walter Ulbricht pt. „Na 65 rocznicę urodzin towarzysza Chruszczowa", w wychodzącym w Niemieckiej Republice Demokratycznej miesięczniku „Einheit", organie Centralnego Komitetu Zjednoczonej Partii Socjalistycznej (czyli po prostu partii komunistycznej, w niemieckim skrócie SED).

Pierwszy wniosek brzmi:: Walter Ulbricht zdołał się już zupełnie porozumieć z Nikitą Siergiejewiczem Chruszczowem. Bo był czas, kiedy Ulbricht po śmierci Stalina (1953), a zwłaszcza po krytyce polityki Stalina i wystąpieniu przeciwko tak zwanemu „kultowi jednostki" na XX zjeździe partyjnym rosyjskiej partii komunistycznej (luty 1956) czuł się wyraźnie zagrożony. Jako zaciekły „stalinista" obawiał się jak ognia najsłabszego nawet powiewu liberalizmu, który, jak mu się wydawało, zrodził się w związku z atakiem na kult Stalina nie tylko w Rosji, lecz także w krajach satelickich. On też pierwszy wystąpił gwałtownie przeciwko „polskiemu październikowi", on najzajadlej zwalczał „herezję" jugosłowiańską, on potępił najostrzej powstanie węgierskie, on rozpoczął szereg procesów przeciwko intelektualistom w NRD, zarzucając im „rewizjonizm", wymierzony w podstawy ustroju komunistycznego (np. proces prof. Haricha i towarzyszy). Walter Ulbricht doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nawet słabe rozluźnienie stalowej obręczy dyktatury musi doprowadzić do upadku zaprowadzonego przez niego reżymu. W istocie opozycja przeciwko jego rządom podniosła głowę nawet w kołach jego własnej partii — a w Niemczech Zachodnich — w drugiej połowie 1956 roku — zaczęto otwarcie pisać, że jest w niełasce i że jego pozycja jest zachwiana.

Ulbricht nie dał za wygraną. Pojechał do Moskwy i zdołał przekonać władców Kremla, że on jeden tylko daje gwarancję utrzymania rządów komunistycznych w Niemczech Wschodnich. Gdyby w NRD miało nastąpić coś w rodzaju „polskiego października", nic nie zdołało by przeszkodzić dalszemu rozwojowi ruchów wolnościowych w krajach satelickich. Sąsiedztwo wolnej i rozwijającej się wspaniale Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF) dało by takiemu ruchowi wolnościowemu potężny impuls a zwolnienie obręczy na zachodniej granicy Polski przepuściło by idącą z zachodu „zarazę wolnościową" do Warszawy i wzmocniło i tak już istniejące polskie tendencje wolnościowe.

Ale nawet wtedy, gdyby chociaż tylko „polski październik" się utrzymał, rola i pozycja Ulbrichta byłyby stale zagrożone. Toteż nie mylimy się zapewne, przypisując Ulbrichtowi postaranie się w Moskwie nie tylko o wzmocnienie swego stanowiska, lecz również o wywarcie przez Kreml nacisku na Gomułkę, ażeby co prędzej skończył z „październikiem". Wskazywały na to swego czasu niedwuznacznie rozmaite artykuły w „Einheit", zwrócone gwałtownie przeciwko „polskiemu rewizjonizmowi". Wrogość Ulbrichta szła tak daleko, że stosunki między Warszawą i Pankow były w tym okresie bardzo wyraźnie napięte.

To wszystko należy dzisiaj do przeszłości. Moskwa rozpoczęła u siebie walkę z „rewizjonizmem" i nakazała jej rozpoczęcie w krajach satelickich. W Polsce październik zamienił się w listopad i pojawiają się już oznaki syberyjskiego grudnia. A pozycja Ulbrichta poprawiała się w miarę więdnięcia w świecie komunistycznym „stu kwiatów" Mao Tse-tunga.

* * *

Drugim wnioskiem, który narzuca się nieodparcie po przeczytaniu artykułu Ulbrichta, jest stwierdzenie odradzania się w imperium sowieckim potępianego do niedawna „kultu jednostki". Gdyby zamiast nazwiska Chruszczowa wstawić w tym artykule nazwisko Stalina, okazało by się, że niewiele się zmieniło w stylu i treści życia za żelazną kurtyną. I jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że ten „kult", którego oznaki — co prawda bardziej ostrożne — zaczynają się pojawiać również w Rosji — wydał swój pierwszy zupełnie rozwinięty kwiat właśnie w państwie takiego „stalinisty", jakim był zawsze i jakim pozostał Walter Ulbricht.

Przeszło siedemnaście bitych, dużych stron artykułu — to jeden panegiryk na cześć Chruszczowa, któremu Ulbricht przypisuje właściwie wszystkie „osiągnięcia" w Rosji Sowieckiej i w świecie komunistycznym w okresie ostatnich pięciu lat. Kilka krytycznych uwag pod adresem Stalina mają tylko uwydatnić zasługi nowego komunistycznego cara. Trudno było te krytyczne uwagi ominąć — są one zresztą już dzisiaj nieszkodliwe. A oto chociaż kilka przykładów tonu, w którym napisany jest artykuł:

Sukcesy ostatnich pięciu lat w realizowaniu generalnej linii marksistowsko-leninowskiej oraz „potężny rozkwit" we wszystkich dziedzinach życia sowieckiego są „nierozdzielnie związane z pracą i walką towarzysza Chruszczowa. Twórczo i odważnie Nikita Siergiejewicz Chruszczow pracuje i walczy na czele Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Rosji Sowieckiej. Rewolucyjne są impulsy, które wychodzą z jego pełnej energii i celowej twórczości . . .".

„Towarzysz Chruszczow, który w tym związku ostro krytykował tych funkcjonariuszy, którzy nie mają trwałej i bezpośredniej łączności z masami i nie rozwiązują swoich zadań wspólnie z nimi, dał sam wybitny przykład leninowskiego, czynnego przywództwa".

„Sprawozdanie Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego na XX Zjeździe Partyjnym, które wygłosił towarzysz Chruszczow, wskazało Związkowi Sowieckiemu i całemu międzynarodowemu ruchowi robotniczemu nowe perspektywy, drogi i metody . . .".

„. . . Komitet Centralny z towarzyszem Chruszczowem na czele działa w myśl wskazań Lenina, wciela w życie jego idee w formach, które odpowiadają dzisiejszym stosunkom i zadaniom".

„W walce ideologicznej stoi towarzysz Chruszczow w najpierwszym rzędzie. Poszczególne objawy rewizjonizmu, które wyłoniły się tu i tam w określonych dziedzinach nauki i literatury albo sztuki i literatury, zostały przez całą Komunistyczną Partię Związku Sowieckiego odrzucone i przezwyciężone. Pracami swoimi, które zostały opublikowane pod tytułem „O ścisły związek sztuki i literatury z życiem narodu" i przez osobisty udział w naradach pisarzy itd. poprowadził Chruszczow wspaniale („hervorragend") walkę przeciwko rewizjonizmowi".

„Wielkie, osiągnięte przez Związek Sowiecki sukcesy stały się możliwe . . . dzięki wykreślającej przyszłość polityce Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, odwadze i konsekwencji członków jego Prezydium i zwłaszcza towarzysza N. S. Chruszczowa".

„Jest wielką zasługą Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego i jego Pierwszego Sekretarza, towarzysza Chruszczowa . . ."

„W tym związku należy podnieść również wielkie twórcze dzieło Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego i jego Pierwszego Sekretarza . . .".

„W walce przeciwko ideologicznym atakom rewizjonizmu stał towarzysz Chruszczow w pierwszym rzędzie".

„Jest jedną z największych zasług leninowskiego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego z towarzyszem Chruszczowem na czele, że wyzyskała maksymalnie korzystne założenia, które posiada sowiecka polityka zagraniczna, w interesie zmniejszenia międzynarodowych napięć".

„Właśnie przełamanie sztywnych konserwatywnych form, w które wtłoczył sowiecką politykę zagraniczną Mołotow, właśnie odważne zastosowanie nowych form i bogatych w idee planów zapewniło Związkowi Sowieckiemu w ostatnich latach wielkie wyniki. Wybijała się przy tym zawsze od nowa z całą widocznością osobista inicjatywa i aktywność towarzysza Chruszczowa. Największe wrażenie robi przy tym to, jak się w jego występowaniu na arenie międzynarodowej okazuje wielki marksista-leninista, który w lot chwyta najbardziej skomplikowane międzynarodowe powiązania i wyłuszcza je w języku ludu. Wykazał się on jako mąż stanu nowego, leninowskiego typu".

Przytoczyliśmy umyślnie więcej urywków z artykułu Ulbrichta, bo *właśnie kumulacja pochwał* jest znamienna. Wszystkie te pochwały rozdawane są na tle wyliczania „osiągnięć" sowieckich ostatnich pięciu lat w dziedzinie gospodarczej i politycznej. Uderzają powtarzające się pochwały z powodu walki przeciwko „rewizjonizmowi". W tej sprawie Ulbricht ma wszelkie powody do radości. I jego „laurka" dla Chruszczowa posiada specjalną wymowę. Zaniepokojony przez dłuższy czas „stalinista" odetchnął. „Kult jednostki" może się znowu rozpocząć. O powiewie liberalizmu nie ma już mowy!

KAZIMIERZ GLABISZ

SPRAWCY KORYTARZOWYCH KŁOPOTÓW

JEŻELI architekt buduje dom bez drzwi wejściowych, czeka go kompromitacja a dom jest bezużyteczny. Jeżeli natomiast polityk nie zabezpieczy dojścia do enklawy terytorialnej, na której powstanie się zgodził, tylko ta enklawa i zainteresowany nią zespół państw, nie zaś on sam ponosi konsekwencje jego błędu. Na dowód tego można przytoczyć fakt, że różni politycy, dyplomaci i wojskowi anglosascy, którzy zbagatelizowali sprawę uregulowania i zagwarantowania swobodnego dostępu do Berlina, nawet po bolesnej nauczce z 1948-49 roku odgrywali lub ciągle odgrywają mniej lub więcej doniosłą rolę w życiu i polityce mocarstw anglosaskich, choć ich zaniedbania grożą nowymi komplikacjami.

Pytanie, jak do tych zaniedbań doszło i kogo za nie przede wszystkim winić, wzbudza powszechne zainteresowanie, zwłaszcza gdy ważą się losy Berlina. Odpowiedział na nie w wyczerpujący i raczej rewelacyjny sposób znany tygodnik amerykański *„U. S. News and World Report"* w numerze z 18 maja. Warto zapoznać się z wynikiem jego wnikliwych dociekań.

Litania zaniedbań jest długa. Jej początek sięga 1943 roku. Jakie plany odnośnie podziału Niemiec snuła wtenczas Moskwa, nie wiadomo, pewne jest natomiast, że mocarstwa zachodnie nie tylko nie uzgodniły swoich planów w tej sprawie, ale nawet ich nie opracowały na własny użytek, choć sztab gen. Morgana w Londynie, tzw. „COSSAC" nad tym problemem się głowił. Toteż ani w Teheranie, ani w listopadzie 1943 w Moskwie, podczas konferencji Cordell Hulla i Edena z Mołotowem, problemu tego konkretnie nie omawiano. Postanowiono jedynie powołać do życia „Europejski Komitete Doradczy" (E.A.C) z siedzibą w Londynie, który miał przygotować przyszłość Niemiec i Berlina. Reprezentantami Ameryki, Anglii i Rosji w tym komitecie byli Winant, Strang i Guziew.

Jeden z urzędników Departamentu Stanu, Mosely, opracował projekt podziału, który m.i. przewidywał połączenie północno-zachodniej strefy, którą mieli objąć Amerykanie, z Berlinem korytarzem o dwudziestomilowej szerokości, stanowiącym integralną część tej strefy i obejmującej autostradę, kolej i kanał. Plan ten niestety, w ogóle nie dotarł do EAC, bo został utrącony przez prawników wydziału spraw cywilnych Departamentu Wojny, choć innego konkretnego projektu nie było.

W rezultacie Waszyngton dał się ubiec. Dnia 15 stycznia 1944 Strang przedstawił w EAC brytyjski plan podziału, a w miesiąc później Guziew wysunął projekt sowiecki, pokrywający się w zasadzie z brytyjskim. Oba te plany przewidywały wprawdzie „condominium" w Berlinie, ale zupełnie pomijały sprawę dostępu ze stref zachodnich. Jak dalece Ameryka bagatelizowała tę sprawę, świadczy fakt, że w memorandum Roosevelta z 21 lutego 1944 nie tylko nie było sprzeciwu co do niekorzystnego przebiegu rozgraniczenia stref, ani wzmianki w sprawie dostępów do Berlina. Roosevelt domagał się jedynie, by północno-zachodnią strefę Niemiec zajęli Amerykanie, a nie Brytyjczycy, jak przewidywał projekt brytyjski. Dopiero w pięć dni później Pentagon wystąpił z planem, by wschodnia granica stref zachodnich biegła przez Roztokę—Berlin i Lipsk, co by automatycznie załatwiało sprawę dostępu do Berlina.

Choć plan ten był podobno przez Roosevelta zatwierdzony, Winant wsunął go pod sukno, bo, zdaniem jego. „damaganie się znacznych obszarów, zaliczonych także w brytyjskim planie do strefy sowieckiej, obraziłoby Rosjan". Argument ten zdołał, jak się zdaje, przekonać Roosevelta. W każdym razie zaakceptował on 3 kwietnia ogólne zasady planu brytyjskiego i sowieckiego. Do 14 listopada 1944, EAC ustalił ostatecznie granice poszczególne stref i zawiesił swoją działalność, choć sprawy dostępu do Berlina w ogóle nie omawiał i nie uregulował.

Załatwiono ją dopiero 29 czerwca 1954, czyli w ostatniej chwili, dosłownie na kolanie i tylko „prowizorycznie". Wrócę jeszcze do tej wstydliwej sprawy.

Podczas konferencji w Jałcie zatwierdzono ostatecznie fatalny podział Niemiec, zaproponowany przez EAC po myśli brytyjsko-sowieckich projektów. Jedyną zmianą było wykrojenie z amerykańskiej strefy Niemiec, specjalnej strefy francuskiej, a z brytyjskiego sektora Berlina małego sektora francuskiego. Choć koniec wojny zbliżał się szybko, sprawy dostępu do Berlina nie uregulowano.

Jeszcze w kwietniu 1945 utrącono w Waszyngtonie projekt wspomnianego Mosely zawarcia z Sowietmi specjalnej umowy, w myśl której mocarstwa zachodnie miałyby prawo wybierać dowolne drogi i koleje dla transportów do i z Berlina. Mało tego, zignorowano także mocno spóźniony projekt Churchilla z dnia 1 kwietnia, by wojska sojusznicze parły w głąb strefy sowieckiej i nawet zajęły Berlin, jeśli będzie to możliwe. Postulatem tym chciał on przynajmniej częściowo odrobić fatalne skutki nieszczęsnego projektu brytyjskiego z 15.1.1944, a w każdym razie zdobyć zastaw. Dogorywający Roosevelt nie odpowiedział już na tę depeszę i, jak wiadomo, wojska amerykańskie zatrzymały się nad Łabą i do 1 lipca wycofały się, wbrew perswazjom Churchilla, ze strefy soiweckiej, gdyż doradcy Trumana doradzali mu lojalność wobec uchwał jałtańskich.

W rezultacie Truman w depeszy z 14 czerwca zgodnie z postulatami Hopkinsa, by równocześnie z wyjściem wojsk amerykańskich ze strefy sowieckiej wojska sojusznicze weszły do Berlina 21 czerwca i to po poprzednim zawarciu umowy regulującej sprawę dostępu do niego. Stalin prolongował termin łaskawie do 1 lipca, natomiast sprawę umowy pominął milczeniem. Toteż dopiero 29 czerwca sprawa ta została prowizorycznie ułożona na konferencji w Berlinie, w której uczestniczyli prócz marsz. Żukowa amerykański gen. Clay i brytyjski gen. Weeks. Niestety przedstawiciele mocarstw zachodnich, choć byli przeciwni ograniczaniu dostępu do kilku wyszczególnionych arterii i korytarzy powietrznych, zgodzili się na takie rozwiązanie „prowizoryczne", bo „czas naglił" a Żukow użył „silnego" argumentu, że w okresie demobilizacji nie można wprowadzać dodatkowych transportów na przeciążone drogi.

Gen. Clay przyznaje otwarcie, ze popełnił wówczas błąd, bo powinien był przewidzieć, że Sowiety dopóty będą przy owym prowizorium obstawać, dopóki będzie ono dla nich wygodne. Z drugiej strony podkreśla chyba słusznie, że także pisemna i szerzej ujęta umowa mogłaby być przez Sowiety pogwałcona. Tylko bowiem włączenie korytarzy do stref zachodnich, albo rozszerzenie stref zachodnich po myśli planu Pentagonu z końca lutego 1944 mogło zabezpieczyć dostęp do Berlina przed szykanami sowieckimi czy wschodnio-niemieckimi.

Sam Roosevelt ponosi za to odpowiedzialność. Rzekomo już w drodze do Teheranu nakreślił (na starej kopercie!) rozgraniczenie stref mniej więcej na Łabie, a w lutym 1944 zatwierdził jeszcze dalej idący plan Pentagonu. Niestety dopuścił do tego, że Winant plan ten wsunął pod sukno. Winant też, przedstawiciel Ameryki, jest głównym winowajcą. Jak stwierdza gen. Clay, nie przeoczył on sprawy dostępu, tylko ją zlekceważył — względnie odsunął na bok, jako drażliwą. Odmówił Murphy'emu jej poruszenia w EAC, twierdząc, że „prawo obsadzenia części Berlina implikuje prawo dostępu i że wywlekanie tej sprawy skomplikowałoby rokowania, bo wzbudziłoby podejrzliwość Sowietów". Podług świadectwa innego dyplomaty amerykańskiego, Winant był zdania, że jego głównym zadaniem było „wzbudzanie zaufania Sowietów do Ameryki".

Wiemy, jaki był rezultat tego nastawienia i jak ówczesne zaniedbania ułatwiają obecnie Kremlowi jego naciski i propagandowe wyskoki.

W. J. G.

WAWEL SŁOWACKIEGO

II

DECYZJA sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do Polski powzięta przez Radę Ministrów w czwartym miesiącu po przewrocie majowym stanowiła posunięcie polityczne o poważnym i szerzej zakreślonym znaczeniu. Było to przede wszystkim załatwienie sprawy istotnie ogólnej, jednako interesującej wszystkich Polaków bez względu na stan, zatrudnienie, przynależność partyjną czy wyznanie, niezależnie od tego czy urodzili się nad Odrą, Bugiem, czy Zbruczem. Podkreślało wyraźnie w programie rządu postulat prymatu spraw ducha i specjalne zainteresowanie twórczością, co miały wkrótce potwierdzić i rozwinąć inicjatywy marsz. Piłsudskiego, powołujące do życia Fundusz Kultury Narodowej i Akademię Literatury. Decyzja ta wysuwała na czoło zagadnień w świadomości ogółu problem niepodległości, i była formą hołdu dla polskich emigracji politycznych związanych z pracą niepodległościową. Podkreślała także przyjaźń i wdzięczność łączące nas z Francją, co nie było bez znaczenia w chwili, gdy z inspiracji moskiewskiej dopatrywano się jakichś specjalnych powiązań przewrotu majowego z Anglią. Sposób realizowania w szczegółach decyzji rządu musiał, rzecz prosta, czynić możliwie zadość wszystkim powyższym wskazaniom politycznym, dostosowując się do nich, gdy zachodziła tego potrzeba.

Jednym z pierwszych rozstrzygnięć wykonawczych był rozkaz marsz. Piłsudskiego, zlecający naszej marynarce wojennej przewiezienie zwłok wieszcza drogą morską od portu francuskiego do ujścia Wisły. Usuwało to automatycznie szereg trudności, wynikających z transportu lądowego, czy to przez Niemcy (co było właściwie z góry wykluczone), czy też przez Szwajcarię, Austrię i Czechy, z całym zawiłym splotem hołdu ze strony braci Słowian, a bolesną dla nas komplikacją udziału naszej mniejszości na terenie zagrabionego nam świeżo Śląska Cieszyńskiego, przy jednoczesnym skróceniu do minimum trasy pogrzebu poety w Polsce.

Droga morska przywoływała na pamięć nieśmiertelne strofy wiersza Słowackiego o powrocie zwłok Napoleona i pozwalała każdemu z Polaków przeżyć je na jawie. Na wodach polskich młoda nasza marynarka wojenna podkreślić mogła hołd ze strony państwa salwami swoich armat i godną eskortą. Wisłą miała iść trumna aż do stolicy, a stamtąd już drogą kolejową na Wawel.

Następnym krokiem przygotowawczym który zapamiętałem, była sprawa przemówienia prez. Mościckiego. Kancelaria cywilna nadesłała do Prezydium projekt, mający za osnowę liczne niezwykle udatnie dobrane cytaty z dzieł wielkiego poety. Bartlowi forma ta nie zupełnie dogadzała. Polecił mi opracowanie przemówienia, mającego charakter politycznie bardziej prostolinijny. Myślą przewodnią tego nowego projektu była apoteoza czynu i wielkości. Hołd składany przez całą Polskę był nade wszystko aktem dumy narodowej, dowodem świadomości, że kult prawdziwej wielkości jest jednym z warunków potęgi państwa. Tezy te zawarte zostały w niewielu słowach i Bartel zawiózł je do Belwederu. „Pokradłeś mi pan moje myśli", powiedział mu Marszałek, wyrażając swoją aprobatę.

W połowie czerwca symboliczne szczątki ciała poety przewieziono w hebanowej trumnie do kościoła polskiego w Paryżu, a następnie do kaplicy jarzącej w ambasadzie. Ambasador Chłapowski wygłosił przemówienie, podkreślając w nim punkty, o które chodziło. Polskie rzesze uchodźcze we Francji gorąco manifestowały swój udział.

Przyjęcie zwłok w Polsce przeszło wszelkie oczekiwanie. Słowacki jest poetą wielkim, ale ani „Genezis z Ducha", ani oktawy „Króla Ducha" nie są przeznaczone do zawędrowania pod strzechy. A przecie, na apel rządu, witała go jako najbliższego i najdroższego cała ludność od Gdyni aż po Karpaty. Tajemnicze siły wewnętrzne otworzyły szeroko złotą żyłę bezinteresownego uniesienia tak, jak gdyby najbardziej umęczony z narodów Europy kroczył za trumną Słowackiego szlakiem jego i własnej nieśmiertelności. Odcyfrować można było w tym jednomyślnym porywie oznaki spraw aż niepokojących. Jako naród wciąż jeszcze młody szczodrze umiemy gospodarzyć naszymi siłami duchowymi, i szafujemy nimi równie hojnie jak naszym życiem i mieniem. Przyrodzonej potrzebie wyżycia się zdaje się towarzyszyć nieraz poszukiwanie samoafirmacji, — bo ponoć nosimy w sobie coś ze wschodniego kompleksu niższości i wciąż usiłujemy się go pozbyć, często stosując do samych siebie krytykę pozbawioną wszelkiej miary, rzadko zdobywając się na hołd szczerego uznania i wdzięczności. Właśnie tak wyjątkowo przyjęto w Polsce prochy Słowackiego!

Nie mam ani zamiaru, ani możności podawania przebiegu uroczystości w kraju. Składał się na nie długi szereg pięknych i wzruszających obrazów, począwszy od kwiatów rzucanych na Wisłę przez ludność przybrzeżną, aby płynęły poecie na spotkanie. Wszędzie, gdzie przechodziła trumna towarzyszyły jej wielotysięczne tłumy, wszędzie składano jej hołdy. W tym wspaniałym obrzędzie pogrzebowym był tryumf, a wcale nie było żałoby. W przebiegu uroczystości niewątpliwym dorobkiem organizatorów było nie tylko dokładne powiązanie i punktualne wykonanie wszystkich fragmentów, ale i harmonijne połączenie artystycznych efektów i uczuciowych treści.

Szczególnie pięknie uczcił prochy poety Kraków. W zapadającym zmierzchu, w świetle niezliczonych smolnych pochodni, wspaniale rysowała się na wzniesieniu postać arcybiskupa w szatach liturgicznych, gdy czekał na złożenie trumny na karawanie, aby zaprowadzić ją do kaplicy jarzącej w Barbakanie. Po nabożeństwie porannym, tam właśnie uformował się długi pochód, barwny od strojów ludowych i górniczych, tam także przemówił prof. Pożerski, jako przedstawiciel emigracji polskiej we Francji. Przywiózł on urnę ziemi francuskiej, aby ją złożyć obok Słowackiego na Wawelu. (O sobie prof. Pożerski mówił skromnie, że jest właściwie z pochodzenia góralem, bo urodził się na Montmartre). Pochodowi od Barbakanu pogoda nie sprzyjała i lało rzęsiście. Dało to posłowi Strońskiemu powód do twierdzenia, że: „Puzyna działa". Na Wawel wchodziliśmy już w słońcu.

Przemówienie marsz. Piłsudskiego wzniosło hołd dla wieszcza do najwyższego poziomu. Gdy w imieniu rządu Rzeczypospolitej polecił odnieść trumnę do krypty królewskiej „... aby królom był równy" odpowiadało to ściśle temu, co się w świadomości Polaków dokonało. Wszędzie, gdzie przechodziła jego trumna, Słowacki był królem.

Przy odjeździe z Krakowa, dla względów czysto technicznych, salonkę marszałka sejmu Rataja, odczepiono od pociągu z wagonami oficjalnymi i dołączono do innego pociągu pośpiesznego. W informacji podanej Warszawie zaszła widocznie jakaś niedokładność, bo kiedy wagon marszałka sejmu stanął na dworcu głównym, podeszli do niego Wieniawa i Prystor i ustawili się po obu stronach drzwi. Gdy te się otworzyły, mimowoli sprężyli się na baczność. W krzyżujących się spojrzeniach błysnęło zdziwienie i pewna konsternacja. Po niewielu sekundach Wieniawa i Prystor znikli, pobrzękując szablami. Kiernik odetchnął z ulgą. W kilka dni później, ukazał się w „Cyruliku" rysunek przedstawiający sylwetkę marsz. Rataja za oknem odosobnionego wagonu. Nosiło to tytuł „Odszczepieniec".

Tak historia pisała na swoich kartach obok spraw wzniosłych drobne rzeczy wesołe.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka
PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.
Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA"
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

POLACY PARYSCY W OBRONIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE

WSALI bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu przy ul. Legendre odbyło się 29 maja br. zebranie publiczne z udziałem **ambasadora Kajetana Morawskiego**, zwołane przez **Oddział Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji**, a poświęcone sprawie granic Polski ze szczególnym uwzględnieniem obrony granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

Na zebraniu przewodniczył w zastępstwie nieobecnego ministra **Aleksandra Demideckiego** — wiceprezes Oddziału TRJN, **prof. Zygmunt Dygat.** Zagajenie w imieniu prezydium Oddziału wygłosił **red. Witołd Nowosad**, który krótko omówił sprawę walki o niepodległość oraz problem granic obecnego państwa polskiego. Mówca przypomniał, że **granica polsko-niemiecka na Odrze i Nysie jest wynikiem przegranej przez Niemcy drugiej wojny światowej i zapłaty za zbrodnie niemieckie, dokonane na ziemiach polskich.** Rzeczpospolita poza swymi prawami historycznymi do tych ziem, musiała raz wreszcie zabezpieczyć się przed ciągłym pochodem imperializmu niemieckiego na wschód. Red. Nowosad dodał, że **wolni Polacy nie rezygnują także z ziem wschodnich ze Lwowem i Wilnem**, które zostały oderwane od Polski w roku 1945 i dotąd nigdy naród polski nie zrzekł się swych praw do nich.

Obszerny referat historyczny i polityczny dotyczący problemu granic Polski wygłosił **dyr. Mieczysław Jurkiewicz, kierownik Liceum i Gimnazjum Polskiego w Les Ageux.** W wywodach nacechowanych rzeczowością, popartych cyframi, faktami historycznymi i datami prelegent omówił krótko prawa historyczne Polski do ziem zachodnich nad Odrą i Nysą, przedstawił duży wysiłek narodu polskiego w ciągu ostatnich czternastu lat włożony w zaludnienie i zagospodarowanie tych ziem **(przyrost naturalny na tych terytoriach jest po wojnie jeden z najwyższych w Europie)** oraz omówił wyczerpująco obecny stan stosunków polsko-niemieckich, który wyraża się w tym, **że dziesięcio-wiekowy „Drang nach Osten" niemiecki, zakończył się nieodwołalnie.**

Dyr. Jurkiewicz, omawiając także problem polskich ziem wschodnich z Wilnem i Lwowem oraz położenie Polski między Niemcami a Sowietami, z naciskiem **odciął się od propagandy reżymowej** w sprawie granicy na Odrze i Nysie, twierdząc słusznie, że wolni Polacy bronią tej granicy ze względu na wymagania niezależnej polityki polskiej.

Po bardzo ciekawym referacie dyr. Jurkiewicza przyjętym hucznymi oklaskami — red. Nowosad odczytał projekt rezolucji przedstawiony przez Oddział TRJN., a zebrani projekt ten jednomyślnie uchwalili.

Rezolucja uchwalona ma brzmienie następujące:

1. Celem głównym pracy politycznej Polaków przebywających w wolnych krajach świata jest walka o niepodległość Polski, tzn. o odzyskanie przez naród polski pełnego prawa do dysponowania własnym losem i swobodnego wyboru ustroju społeczno-politycznego.

Wszystkie inne problemy polskie winny być podporządkowane temu głównemu celowi.

2. Polska w wyniku drugiej wojny światowej odzyskała bogate ziemie piastowskie nad Odrą, zabrane Polsce w ciągu wieków przez prący na wschód imperializm niemiecki. Polacy nigdy nie zapomnieli, że Opole i Wrocław to stare stolice piastowskie książąt śląskich, a porty Gdańsk Szczecin i Elbląg — to okna na szeroki świat poprzez Morze Bałtyckie dla całego naszego narodu.

3. Ziemie nad Odrą i Nysą oraz Prusy Wschodnie przypadły Polsce w roku 1945 w wyniku zwycięskiej walki koalicji antyhitlerowskiej, w której Rzeczpospolita, jej siły zbrojne w kraju i zagranicą, odegrały znaczną rolę. Niemcy musiały zapłacić utratą tych terytoriów za przegraną wojnę wywołaną przez nie, za zbrodnie i okrucieństwa popełnione na okupowanych ziemiach polskich oraz za nieludzką próbę zniszczenia narodu polskiego.

4. Konferencja trzech mocarstw w Poczdamie w lecie 1945 roku przez zgodę na natychmiastowe wysiedlenie z tych terytoriów milionów Niemców i osiedlenie na nich milionów Polaków — udzieliły objęciu tych ziem przez granice państwa polskiego, **sankcji międzynarodowej.**

5. Wolni Polacy w całym świecie bronią słowem i pismem od lat naszej granicy na Odrze i Nysie, **uważają przynależność tych ziem do Polski za ostateczną. Witają z uznaniem i wdzięcznością ostatnią deklarację Prezydenta Republiki Francuskiej w sprawie konieczności pogodzenia się Niemiec z ich obecnymi granicami.**

6. Dzisiaj miliony Polaków zamieszkują ziemie nad Odrą i Nysą; ziemie te stanowią nieodłączną część Polski. Zagraża tym ziemiom nie tylko rewizjonizm niemiecki, **grozi zawsze możliwość odrodzenie się ugody rosyjsko-niemieckiej naszym kosztem** — tak jak to się stało w okresie przymierza Stalina z Hitlerem w latach 1939 do 1941.

7. Tak, jak granicy zachodniej na Odrze i Nysie — **tak samo bronimy naszych ziem wschodnich ze Lwowem i Wilnem w granicach z września 1939,** bo ziemie te zostały Polsce zabrane przemocą przez imperializm sowiecki.

Wolni Polacy stwierdzają, że Polska będzie broniła przynależności Śląska i ziem zachodnich do swego terytorium państwowego (a także, swych praw do ziem wschodnich), bez względu na to, skąd mogłyby wyjść próby zagrożenia tych ziem.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400"	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T2E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

WYSPRZEDAŻ SEZONOWA
10-15% ZNIŻKI!!
W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje
Na: MATERIAŁY SWETRY 15% RABATU
Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOŚĆ 10% RABATU
Cenniki na żądanie wysyła:
FREGATA 81/83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.
Minimum zamówienia £ 3.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX"
ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.
4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

LA TARGETTE

WIELKA MANIFESTACJA W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

W niedzielę, 31 maja, odbyła się doroczna pielgrzymka polska na pola bitew pod La Targette, gdzie w maju 1915 roku walczył polski oddział Bajończyków. Pielgrzymkę tę organizuje każdorazowo Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny.

Wzięło w niej udział ponad 1.000 osób z 40 sztandarami, reprezentujących niemal wszystkie kolonie polskie w północnej Francji. Na uroczystość przybyli: **gen. Stanisław Kopański,** szef sztabu PSZ na Zachodzie, **adm. Józef Unrug,** dowódca Floty i dowódca bohaterskiej obrony Helu w 1939 roku, **gen. Wacław Piekarski,** który tu we Francji dowodził polskimi oddziałami już w 1917 roku, oraz delegacja kombatancka z Paryża: prezes SPK, **M. Czarnecki,** wiceprezes SPK, **G. Tysowski; B. Jagiełowicz,** prezes Związku Inwalidów we Francji; **W. Gordowski,** prezes Związku b. Żołnierzy 1 Dyw. Strz. Pieszych i kol. **Plesnar,** jeden z niewielu pozostałych przy życiu Bajończyków, który w maju 1915 roku walczył i był ranny pod La Targette.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9.30 przed pomnikiem poległych w miejscowości Neuville-Saint-Vaast, w obecności mera, rady gminnej i b. kombatantów francuskich. Po odegraniu apelu poległych i hymnów narodowych przez orkiestrę z Bully-les-Mines pod batutą **p. Kajczyka, gen. Piekarski i kol. Kędzia,** prezes Fed. P.O.O. złożyli wieniec, po czym gen. Piekarski wygłosił krótkie przemówienie po francusku, podkreślając znaczenie przyjaźni polsko-francuskiej i przypominając bitwy, które miały miejsce w tym rejonie.

Następnie uformował się pochód na czele z orkiestrą i ze sztandarami po czym udał się pod pomnik na wzgórzu La Targette, wzniesiony przed 30 laty staraniem emigracji polskiej we Francji, a wykonany przez rzeźbiarza **De la Sarte.** Liczne rzesze rodaków zebrały się już wcześniej pod tym pomnikiem i tu oczekiwały na pochód.

Po złożeniu wieńca **kol. Kędzia** powitał obecnych, a po nim przemówił **kol. Czarnecki:**

„Zbieramy się tu rok rocznie nie tylko po to, by złożyć hołd poległym, by uczcić czyn żołnierza polskiego, który walczył niemal na wszystkich polach bitew świata o wolność, jak Monte Cassino, Normandia, Lotaryngia, obrona Tobruku i Helu i tylu, tylu innych, ale również, a może nawet przede wszystkim dla nabrania sił do dalszego prowadzenia walki o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny...

„Do tego celu musimy zewrzeć nasze szeregi — jak tu na polach bitew w zwartych szeregach walczyli nasi bohaterscy koledzy. A wrogiem tej jedności nie jest tylko obcy agent, ale nasz własny charakter, który doprowadza do kłótni i rozbicia...".

W imieniu b. kombatantów francuskich przemówił **p. Petit,** podkreślając w gorących słowach polski potriotyzm i kult pamięci poległych bohaterów.

Na koniec zabrał głos **gen. Kopański,** który przebiegł historię wysiłku wojennego Polski i ofiarności emigracji polskiej we Francji. Zawsze, gdy Ojczyzna znajdowała się w potrzebie, synowie tej emigracji na równi z Polakami z Kraju chwytali za broń i oddawali swe życie za sprawę, która widnieje na tym pomniku: „Za naszą Wolność i waszą". Podkreślił, że mimo pewnych zmian w Polsce, naród nie jest wolny i nie może sam decydować a swoim systemie rządzenia i o losie. „A więc zadanie nasze, walki o niepodległość narodu, nie jest zakończone..." podkreślił mówca. W końcu przekazał emigracji polskiej we Francji pozdrowienia Naczelnego Wodza, gen. Władysława Andersa.

Po tym przemówieniu złożono wieniec pod sąsiednim pomnikiem poległych żołnierzy — Czechosłowaków.

Z pod pomnika zebrani udali się do bazyliki Notre-Dame de la Lorette, położonej wśród cmentarza na słynnym wzgórzu, o którego posiadanie w czasie walk 1915 roku, poległo w tych okolicach tyle dziesiątków tysięcy żołnierzy.

Na cmentarzu tym znajduje się 18.000 grobów francuskich, a pod wieżą-latarnią o wysokości 52 m. kości 16.000 nieznanych żołnierzy. Pobliski cmentarz liczy 42.000 grobów, a inny cmentarz angielski i francuski 8.000. Cyfry te świadczą, jak krwawe i zacięte były walki na tych flandryjskich polach.

Nabożeństwo w bazylice odprawił kapelan SPK, **ks. Florian Kaszubowski,** w czasie którego wygłosił płomienne i patriotyczne kazanie.

Po mszy św. grupki rodaków klękały przed ołtarzem z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, ufundowanym w 1935 roku przez Polaków z diecezji Arras, by w skupieniu pomodlić się za Ojczyznę.

* * *

Wśród biorących udział w uroczystości widać było zespół harcerski z paniami **Niedźwiedzką i Bogacką,** oraz z Kdtem głównym **Fr. Koniecznym** i prezesem Kół Przyjaciół Harcerstwa **J. Wiatrowskim.** Związek Kupiectwa Polskiego reprezentował prezes **p. Jasiński.** Była także obecna pani **L. Brejska-Nawrocka,** wydawczyni **„Wiarusa".**

Organizacja manifestacji spoczywała w sprawnych i energicznych rękach kol. **T. Krawczyńskiego,** prezesa Okręgu Lens Związku Rez i b. Wojskowych. Pomagali mu koledzy: **A. Panczyk,** sekretarz Koła Lens i **St. Sokół,** członek Zarządu tego Koła, który podjął się zadania upiększenia pomnika.

Organizacje kombatanckie reprezentowali: kol. kol.: **T. Romanowski z małżonką** — skarbnik Federacji P.O.O.; **J. Wachowiak** — skarbnik Zw. Rez. i b. Wojskowych; **St. Jasiński** — sekretarz III Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk. w Dourges; **P. Kułtoniak** — prezes I Okręgu tej organizacji w Brouay-en-Artois; **Ukleja** — prezes Stow. P.O.W.N. im. Gen. W. Sikorskiego; **Wardenga** — czł. hon. zarządu Zw. Rez. i b. Wojsk.; **inż. E. Tuszewski** — sekr. adm. Federacji P.O.O.; **St. Smyk** — ref. ośw. Zw. Rez. i b. Wojsk.

Po zakończeniu uroczystości przybyli z Paryża delegaci z gen. Kopańskim i adm. Unrugiem na czele, zostali zaproszeni do gościnnego domu pp. **Strutyńskich** w Montigny-en-Ostrevent na obiad, gdzie w serdecznej atmosferze długo gawędzili ze starymi działaczami emigracyjnymi.

Fr. K.

WAŻNE DLA BYŁYCH ŻOŁNIERZY BRYGADY PODHALAŃSKIEJ SPOD NARWIKU

Biuro archiwalne armii cudzoziemskich pod kierownictwem **ppłk. L'Hopitalier** zawiadamia byłych żołnierzy, którzy należeli do korpusu ekspedycyjnego w Norwegii (Brygada Podhalańska), że mają prawo do kart kombatanckich. Nie zawsze tak bywało i niektórym byłym żołnierzom karty tej odmówiono.

Byli uczestnicy walk w Norwegii, którzy takiej karty nie otrzymali, winni zgłosić się pisemnie **do biura archiwalnego armii cudzoziemskich — 51-bis, Boulevard Latour Maubourg, Paris 7-e,** które poczyni starania o uzyskanie tej karty.

Attaché wojskowy Norwegii w Paryżu zawiadomił wspomniane biuro, że rząd jego ma zamiar przyznać w przyszłym roku pewną ilość medali pamiątkowych z okazji 20-ej rocznicy bitwy o Narvik.

Biuro archiwalne armii cudzoziemskich zgodziło się na to, że scentralizuje wszelkie wnioski. W związku z tym ci, którzy brali udział w tych walkach i pragną otrzymać norweskie odznaczenie, winni nadesłać odpowiednie wnioski najpóźniej do dnia 1 września 1959, na wyżej podany adres.

Na wniosku zatytułowanym **„demande de la Medaille Commémorative de Norvège",** należy napisać imię, nazwisko, stopień wojskowy, datę urodzenia, obecny adres, datę i podpis.

NOWY DOM ZJEDNOCZENIA POLEK W LONDYNIE

W dniu 6 czerwca odbyła się **uroczystość poświęcenia nowego domu Zjednoczenia Polek na Emigracji.** W miejsce dawnego domu przy Beaufort Gardens zakupiono nowy dom przy **28, Warwick Rd., niedaleko stacji Earls Court** w Londynie. Na uroczystość stawiły się licznie członkinie Zjednoczenia oraz przedstawiciele życia społecznego. W zagajeniu zasłużona przewodnicząca Zjednoczenia Polek, **p. A. Januszajtis,** podkreśliła rolę, jaką nowy dom-hotel winien spełnić w polskim życiu emigracyjnym. **Ma on być podstawą do zdobycia funduszów na zakupienie specjalnego domu dla samotnych Polek.** Obecny dom ma przede wszystkim charakter gospodarczy, a mianowicie hotelu, w którym może w doskonałych warunkach i za niewysoką stosunkowo cenę nocować kilkanaście osób. Hotel służy swym gościom jedynie śniadaniami.

Aktu poświęcenia nowego domu dokonał **ks. mgr. K. Sołowiej,** składając także serdeczne życzenia spełnienia zadań, o których mówiła **p. Januszajtis.** Poza tym życzenia na ręce przewodniczącej składali: sekretarz generalny Zjednoczenia Polskiego — **Stemborowski** oraz członek Zarządu Instytutu Akcji Katolickiej — **Czoch.**

Należy przy okazji przypomnieć, iż zasłużona w naszym życiu emigracyjnym organizacja Zjednoczenia Polek rozwija od lat piękną akcję charytatywną, organizując, w szczególności w okresie świąt, akcje paczkowe dla chorych w szpitalach i dzieci w Niemczech, a członkinie pełnią przeliczne „funkcej służebne" (jak to określiła p. Januszajtis), w czasie innych imprez charytatywnych czy też opiekując się samotnymi paniami lub rodzinami z Kraju.

*

ZE SZKOCJI

GLASGOW. Związek Inwalidów Wojennych PSZ prowadzi działalność na terenie Szkocji w trzech kołach: w Edynburgu, w Glasgowie i w Dundee. Najsilniejszym jest koło w Edynburgu, które dorobiło się już własnej, zupełnie pokaźnej siedziby. Drugie z kolei miejsce zajmuje Koło w Glasgow, które w niedzielę, 24 maja, w Domu Polskim im. Gen. Sikorskiego odbyło swoje doroczne walne zebranie, pod przewodnictwem **p. K. Owsiaka.**

Zebranie odbyło się szybko i sprawnie. Wysłuchano sprawozdań ustępującego zarządu, udzielono mu absolutorium i wybrano nowy Zarząd na rok następny w składzie: prezes — **Wł. Bednarek,** członkowie — **J. Koroniecki, St. Rajski, M. Skibiński, E. Kamper;** Komisja Rewizyjna — **J. Kizyma, Fr. Lepitak i St. Margalski;** delegat na zjazd do Londynu — **K. Owsiak.**

EDYNBURG. W niedzielę, 31 maja, liczne grono dzieci polskich przystąpiło do pierwszej Komunii św. Aby dzień ten w umysłach dzieci upamiętnić, nadano mu specjalnie uroczysty charakter. Po uroczystym nabożeństwie w kościele polskim, celebrowanym przez **ks. prałata L. Bombasa,** dzieci przystąpiły do Stołu Pańskiego, po czym wraz z rodzicami odjechały do Domu Kombatanta na śniadanie.

Z tej okazji Koło Akcji Katolickiej w Edynburgu zorganizowało pielgrzymkę autobusami do Nunraw, do klasztoru Cystersów, który od kilkunastu lat wznoszą zakonnicy własnymi siłami. W pielgrzymce wzięło udział ponad 60 osób. Po zwiedzeniu klasztoru i przylegającego do jego terenów starego zamku, pielgrzymka wzięła udział w procesji Bożego Ciała, poprowadzonej przez opata klasztoru, **ks. Columban Mulcahy.** Podczas procesji pielgrzymi śpiewali polskie pieśni religijne.

Będący w budowie klasztor Cystersów pod wezwaniem Sancta Maria, położony jest koło miasta Haddington, miejsca urodzenia Johna Knox'a, twórcy Church of Scotland. Obecny klasztor budowany jest na terenach, na których przed czterystu laty znajdował się klasztor Cystersów, doszczętnie zniszczony podczas wojen religijnych.

W drodze powrotnej pielgrzymka wzięła udział w majowym nabożeństwie w kościele w Tranent, miejscowości pamiętnej dla Polaków, gdyż w pobliżu znajdował się obóz dla polskich dipisów. (SN)

Czytaj polską książkę

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

Polskie życie kulturalne

WYSTAWY PLASTYKÓW POLSKICH

O natężeniu polskiego życia plastycznego w Londynie, świadczy, niezależnie od wszystkich dotychczasowych przejawów, jeszcze i ten najświeższy fakt, że w chwili pisania tych słów, odbywają się wystawy prac co najmniej 5-ciu malarzy polskich i zostaje otwarta międzynarodowa wystawa fotografiki polskiej.

W galerii Grabowskiego urządzona została wystawa prac **Joseph Levina,** angielskiego malarza modernistycznego i **Stanisława Kuba-Kostynowicza,** malarza przybyłego z Kraju o silnym zacięciu abstrakcjonistycznym. Kostynowicz, znany w kołach artystycznych pod pseudonimem **„Kuba"**, pochodzi ze Lwowa, gdzie urodził się w 1911 roku. Po studiach w Krakowie i Warszawie, gdzie obecnie osiadł na stałe, brał udział w niemal wszystkich wystawach Związku Artystów Polskich oraz urządził kilka swoich wystaw w Warszawie, Lublinie i Zakopanem. Prace jego ponadto wystawiono za granicą: w Wenecji w 1947 r., w Detroit w 1956 oraz w Monachium, Sztokholmie, Nowym Jorku i Pradze (w 1958 r.). Nic więc dziwnego, iż musiała w roku 1959 przyjść kolej i na Londyn, zwłaszcza dzięki pomocy brata Czesława Kostynowicza, znanego perkuristy jazzowego oraz — dzięki powstaniu galerii Grabowskiego.

Samo otwarcie wystawy poprzedziło zebranie dyskusyjne w tej samej sali wystawowej, na które złożyła się pogadanka Kuby o socrealizmie i formalizmie w Polsce i które siłą rzeczy zamienił się we właściwy wernisaż wystawy. Artystę powitał właściciel galerii **mgr. M. B. Grabowski** oraz przewodniczący zebrania **p. Frenkiel. Kuba-Kostynowicz** w bezpośredniej wypowiedzi przedstawił głównie rozwój sytuacji materialnej artystów-plastyków w Polsce powojennej i swoje obrazy świadczące, iż nurt czystej sztuki przetrwał w Kraju wszelkie fluktuacje pozaartystyczne. Przyznał się przy tym, iż sam również w r. 1956 wystawiał obrazy zatytułowane „Portret Maturzysti" lub „Głowa przodownika Służby Zdrowia", gdy chodziło o głowę kobiecą lub portret lekarza. Podkreślił przy tym ewolucję, jakiej uległ stosunek szerokiej publiczności do nowoczesnych kierunków w sztuce. W miarę rozwijania się budownictwa mieszkalnego człowiek prywatny ma coraz większe możliwości kupowania i wieszania u siebie obrazów sztalugowych, a równocześnie wszczęta została akcja upiększania obrazami warsztatów pracy itp. Prelegent mówił też o przychylnym przyjęciu z jakim spotkały się wystawione w Kraju prace takich artystów, jak **Topolski, Potworowski** itd. Wśród malarzy uprawiających nowy kierunek w sztuce wymienione zostały nazwiska **Andrzeja Zaborowskiego, Bogusława Szwacza, Kantora, Stefana Gierowskiego i Tadeusza Brzozowskiego.**

Nad wywodami prelegenta wywiązała się dyskusja z udziałem wielu kolegów malarzy emigracyjnych oraz krytyków plastycznych i innych przedstawicieli prasy. M.in. zabierali głos: pp. **M. i A. Bohusz-Szyszko, dr. H. Sukiennicka, J. Ostrowski** i inni.

W bieżącej tzw. letniej wystawie w Royal Academy na Piccadilly bierze udział co najmniej 3-ch artystów polskich; wśród nich jest **prof. Kazimierz Pacewicz,** występujący pod pseudonimem **Augustus Pack,** którego praca znajduje się w trzeciej sali. Jest to pejzaż pt. „Koniec zimy". W tej samej sali znajduje się obraz **Zdzisława Ruszkowskiego,** a w innej sali jest obraz **Marka Żuławskiego,** przedstawiający piknik nad morzem. Niezależnie od tego na wystawie Brytyjskich Artystów przy Trafalgar Square, zobaczyć można dwa obrazy **Romana Błachowskiego,** występującego pod pseudonimem **Black.**

Na III Światowej Wystawie Fotografiki Polskiej na Obczyźnie pokazano ok. 200 eksponatów 34 fotografików z 8 krajów polskiego osiedlenia: Anglii i Szkocji, Stanów Zjednoczonych A.P., Francji, Australii, Niemiec, Portugalii, Danii. Wystawa urządzona została w wielkiej sali Polskiej YMCA oraz w sąsiednich pomieszczeniach i trwać będzie przez cały czerwiec.

Gości powitał główny organizator i kierownik Klubu londyńskiego Polskiej YMCA p. **B. Lesiecki,** po czym zabrał głos prezes Stowarzyszenia Fotografików Polskich, p. **W. Marynowicz,** przedstawiając przedwojenną i powojenną działalność artystyczną p. **Adama Arvaya,** i prosząc go o dokonanie otwarcia wystawy.

P. Arvay wygłosił zwięzłe przemówienie, w którym podkreślił wielką rozpiętość wieku jej uczestników (od 10-letniego chłopca **T. Stanton Święcickiego jra,** syna wybitnego fotografika polskiego, do liczącego 67 lat seniora wystawy **p. T. M. Kupca),** oraz dokonał charakterystyki wystawy. Zarówno pod względem technicznego podejścia jak i opracowania tematów, większość eksponatów znamionuje jakieś zapatrzenie w przeszłość. Jest to postawa nawskroś odpowiadająca emigrantom, żyjącym przede wszystkim przeszłością. Wskazano przy tym, iż po raz pierwszy bodaj w wystawie takiej, jak obecna, wzięła udział kobieta. Po tych kilku słowach dokonał p. Arvay oficjalnego otwarcia wystawy.

Istotnie na pierwszy rzut oka uderza widza wielka ilość wykonanych i wystawionych portretów, przeważnie opracowanych w dużych wymiarach. Dalej wiele scenek rodzajowych i pejzaży. Dojrzałością ujęcia uderzają prace tak wyrobionych artystów, jak: **W. Marynowicz, L. S. Stanton-Święcicki czy E. Baziuk,** który tym razem wystąpił w szerszej niż zazwyczaj gamie ujęć. Dość jeszcze nieśmiałe nawiązania do nowoczesnej fotografiki przedstawił — jako jeden z niewielu — znany fotograf **p. S. J. Markiewicz.** Głębokością tonu i oryginalnością ujęć wyróżniają się prace jedynej kobiety na wystawie **p. I. Nowakowej z Monachium.** Osobny dział poświęcony był fotografii kolorowej na przeźroczach, z ciekawymi osiągnięciami **Kinasza, Boziuka** i innych. **(n)**

WIECH W RZYMIE

Rzym, w czerwcu.

W Rzymie, w sali przy polskim kościele św. Stanisława, odbył się gościnny występ **Wiecha** (Stanisława Wiecheckiego) i **Mieczysława Foga,** podwieczorek humoru i piosenki pt. „Wiadomo — stolica".

Sala była pełna. Przybyli m.in. **amb. Papée i min. Janikowski** z małżonkami, **ks. arcyb. Gawlina** i wiele innych osób. Na ogół przeważały panie.

Powitani serdecznie, Fog i Wiech, byli „w swoim sosie". Fog, który robił też udaną i miłą konferensjerkę do swych piosenek, śpiewanych przy akompaniamencie p. **Piekutowej,** zaprodukował w trzech aż nawrotach kilkanaście swych najpopularniejszych numerów, będących jakby przeglądem jego bogatego dorobku piosenkarskiego. Zaczął od najstarszych szlagierów, przechodząc potem do wesołych, dowcipnych, bądź sentymentalnych baśni dla dzieci i dorosłych; wzruszył głęboko oddaniem nastroju walki podziemia z najeźdźcą i chciał zakończyć piosenką, napisaną na dwudziestopięciolecie jego pracy (które przypadło 5 lat temu), a stanowiącą cocktail z jego najlepszych kawałów ... ale tylko chciał. Publiczność zmuszała go do bisowania po wiele razy, aż do wyczerpania niemal.

No a Wiech — co tu mówić. Gdy Fog musiał trochę odzipnąć, pojawiał się przed stołem na przedzie sali, by opowiedzieć z niewymuszoną swobodą, jak starym znajomym, m.in. o spostrzeżeniach swego przyjaciela Walerego Wątróbki czy jego żony Gieni na jakże różne tematy. Mowa była o ważnych sprawach, jak np. o sputnikach i satelitach sztucznych. Dotychczas jeden tylko księżyc ściągał na dach lunatyków. A teraz może ich być cała chmara i to podzielonych na „socjalistycznych" i kapitalistycznych. Jeszcze bardziej ponuro widzi Walery Wątróbka przyszłość, gdy rozpoczną się pasażerskie loty rakietowe. Nauka z pewnością na tym ucierpi, a astronomowie zagubią się w dociekaniach, jeśli nie przyjdzie w porę zakaz używania w ruchu w przestworzach pewnych przybytków, zupełnie na odwrót, jak na ziemi np. w pociągach.

Na zakończenie mała niedyskrecja. Wstęp był bezpłatny, ale na zapowiedź, że wszelkie datki są mile widziane, bo pozwolą Wiechowi i Fogowi, którzy podróżują z małżonkami, zatrzymać się jeszcze na dzień czy dwa we Włoszech, efekt zbiórki przerósł wszelkie oczekiwania. **(Gn)**

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

O D E Z W A
SPOŁECZNEGO KOMITETU UFUNDOWANIA SZTANDARU DLA HUFCA HARCERSKIEGO „WARSZAWA"

W roku 1960 przypada 50. rocznica istnienia Związku Harcerstwa Polskiego. O chlubnej roli tej organizacji w wychowaniu Polaków-Obywateli, świadczą karty historii: w r. 1920 młodzież harcerska bohatersko broniła swej stolicy przed najazdem bolszewickim, podczas okupacji Kraju i Powstania Warszawskiego walczyła nieustępliwie z wrogiem na każdym polu, czego dowodem długie szeregi mogiłek harcerzy-żołnierzy A.K. na cmentarzu wojskowym w Warszawie.

Rola Harcerstwa Polskiego na emigracji nie tylko nie zmalała, lecz przybyły mu nowe zadania, a mianowicie zapobieganie wynarodowieniu się naszej młodzieży, zagubionej w obcym morzu.

Aby dać skromny wyraz uznaniu społeczeństwa dla tej tak istotnej na uchodźtwie organizacji, grono działaczy społecznych powołało do życia w dniu 14 maja br. „Społeczny Komitet Ufundowania Sztandaru dla Londyńskiego Hufca „Warszawa" " pod łaskawym protektoratem ks. mgr. Kazimierza Sołowieja, proboszcza polskiej Parafii w Śródmieściu Londynu. Zadaniem Komitetu jest zebranie odpowiednich środków na wykonanie Sztandaru — widomego symbolu więzi harcerstwa polskiego na emigracji z Krajem — w oparciu o jak najszerszy udział całej kolonii polskiej w Londynie pod hasłem: „Polski Londyn swemu Hufcowi Harcerskiemu".

Komitet żywi niepłonną nadzieję, że wszyscy Polacy zamieszkali w Londynie poprą jego akcję. Każdy grosz, nawet przysłowiowy „wdowi" przyjęty będzie z radością a nazwiska ofiarodawców opublikowane.

Ofiary prosimy wpłacać na konto Komitetu Ufundowania Sztandaru w Nationał Bank Ltd, Bayswateh Branch, lub nadsyłać na ręce skarbn. Komitetu do jego siedziby prawnej — Dom Kombatanta, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

(—) Inż. B. J. Lubicz-Nawrocki
przewodniczący

(—) A. Kośmider sekretarz **(—) K. Renkawiczowa** skarbnik

Toteż przebieg debaty nad wnioskiem p. René Plevena i uchwalenie go przez Zgromadzenie zaskoczyło całkowicie zwolenników oddania Biblioteki reżymowi w zamian za pozwolenie otwarcia Instytutu Francuskiego w Polsce. Na chwilę nie podejrzewali, że w Zgromadzeniu Narodowym jest tyle uznania i sympatii dla emigracji polskiej.

Debatę rozpoczęł referent od przedstawienia historii powstania Biblioteki Polskiej, przekazania jej Akademii Krakowskiej, warunków po ostatniej wojnie, przebiegu procesu i sytuacji obecnej.

—„Jej powstanie było owocem pracy, ofiar pieniężnych, trudu i poświęcenia emigrantów polskich we Francji, którzy chcieli pozostać wolnymi i współpracować całkowicie i w pełni z cywilizacją zachodnią . . ." — podkreślił w swym przemówieniu p. Mondon.

Zwrócił uwagę, że Sąd Apelacyjny, zwracając się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wydanie opinii w sprawie umowy kulturalnej polsko-francuskiej z 1947 r. tym samym nadał *charakter polityczny* sprawie, bo od odpowiedzi Ministerstwa może zależeć wyrok. Zgromadzenie Narodowe jest więc w prawie zająć się Biblioteką bez wchodzenia w zakres kompetencji sądów.

Po nim zabrał głos *minister informacji p. Roger Frey,* b. sekretarz Unii Nowej Republiki, głównego stronnictwa „gaullistów". Oświadczył że rząd w żaden sposób nie może interweniować w tej sprawie, gdyż jest to spór sądowy z dziedziny prawa prywatnego o tytuł własności Biblioteki. Ale rząd „będzie bardzo skrupulatnie czuwać, by wyrok sądu został wykonany. Oczywiście wtedy dopiero, gdy to się okaże konieczne, rząd weźmie pod uwagę te wszystkie elementy, które tu poruszono".

WALKA O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ
W PARYŻU

(Dokończenie ze str. 1)

Biblioteka wolności, a nie niewoli

Z kolei *p. Georges Bidault,* b. premier i wielokrotny minister spraw zagranicznych wyjaśnił, że to on podpisywał w 1947 roku z p. Naegelen, (socjalista) ówczesnym ministrem oświaty, umowę z 1947 r., na którą powołuje się rząd polski i że umowa ta nigdy nie weszła w życie, wobec tego nie może być źródłem żadnych praw dla Akademii Krakowskiej.

—„W końcu — dodał p. Bidault — może nie jest bez korzyści, byśmy od czasu do czasu mówili o polityce w Zgromadzeniu politycznym, ażeby powiedzieć, że ta *Biblioteka uchodźców i wolności, nie powinna stać się dziś biblioteką niewoli".* (Oklaski wszystkich grup, za wyjątkiem komunistów).

Zabiera głos wnioskodawca *p. René Pleven.* Żałuje, że rząd zajmuje w tej sprawie stanowisko, przypominające Piłata.

—„To nie jest zagadnienie prawne, lecz sprawiedliwości — mówi — to nie kwestia dyplomacji, lecz polityki i to polityki na najwyższym szczeblu . . .

—„Co dziś mówi rząd polski? Dajcie mi Bibliotekę, a ja otworzę wasze Instytuty. Czy Zgromadzenie Narodowe może zgodzić się na tego rodzaju targ?"

Deputowany *J. Legendre* wykrzykuje:

—„Nigdy! To szantaż, a nie targ!"

—„Gdyby rząd francuski zezwolił na wydanie Biblioteki państwu polskiemu — zakończył p. Pleven — to tak jak byśmy wydali trochę duszy bohaterów niepodległości polskiej z 1830 r. i trochę nadziei żyjących". (Oklaski na wszystkich ławach, za wyjątkiem niektórych na skrajnej lewicy).

P. E. Villedieu (U.N.R. — „gaullista") uważa, że Zgromadzenie nie powinno zajmować się tym zagadnieniem, które jest w ręku sądów, choć zgadza się, że sędziowie starają się przerzucić odpowiedzialność za decyzję na rząd, a ten może z kolei na Zgromadzenie . . .

Prezes klubu M.R.P. (katolików) *p. C. Bosson* jako prawnik nie może zgodzić się z zarzutem, jakoby Zgromadzenie wkraczało w dziedzinę kompetencji zarezerwowanej dla sądów:

—„Chodzi o ustalenie, bez względu jaka będzie decyzja sądu, czy Francja porzuci Bibliotekę wolnych Polaków. Z punktu widzenia politycznego nie możemy na to się zgodzić".

Katyń! Katyń!

Zabiera głos *komunista F. Grenier,* który proponuje odesłanie wniosku z powrotem do Komisji. W pewnej chwili mówi, że każdy zna historię narodu polskiego . . . Na to padają głosy:

— Wrzesień 1939: rozbiór Polski—
— I trupiarnie Katynia!
— I pakt niemiecko-sowiecki!

Komunista mówi o trzech rozbiorach Polski . . .

— Zapomina pan o czwartym! — woła głos z sali.

— Niech pan lepiej mówi o zniszczeniu Warszawy — dorzuca inny.

Temperatura Zgromadzenia rośnie.

P. Grenier chce zachować zimną krew i mówi: „Ja mam czas".

— To czas stracony — odpowiada najstarszy wiekiem deputowany kanonik Kir.

Przewodniczący Zgromadzenia wprowadza porządek i p. Grenier ma możność kontynuowania swego wykładu historycznego, ale gdy w pewnej chwili mówi o „grabarzach kultury, jakimi były armie niemieckie", z sali padają okrzyki:

— Sprzymierzeńcy Rosji!

A przy wymienianiu Rosji Sowieckiej znowu:

— Katyń! Katyń!

Po wyłożeniu tezy adwokata Nordmana, p. Grenier w pewnej chwili mówi, że Polska miała okres trudności w opiece nad Biblioteką, bo brakło jej dewiz:

— I wolności! — pada głos z lewicy.

— Jeżeli chodzi o mnie — mówi p. Grenier — to sprawia mi przykrość ta niesprawiedliwość wobec narodu, wykrwawionego do białego.

— Do czerwonego — ktoś poprawia.

Deputowany komunistyczny z trudnościami kontynuuje swoje przemówienia, które nawet ze względu na napiętą salę stara się utrzymywać w tonie dość umiarkowanym. Gdy mówi o emigracji i wspomina poległych Polaków w czasie okupacji, z sali po raz trzeci padają liczne głosy:

— I w Katyniu!

Ktoś inny woła „Vive la Pologne!"

Gdzie jest prawda?

Zabiera głos *p. P. Vayron* (niezależny) i wypowiada się przeciw odesłaniu wniosku do Komisji. Apeluje do Zgromadzenia, by przez masowe przegłosowanie uchwały odizolowało przeciwników wolności, na co komuniści odpowiadają okrzykami.

— Czym jest Biblioteka Polska w Paryżu? — zapytuje. — To prawdziwa świątynia obrony wolności i wolnej duszy polskiej w krajach Zachodu w obliczu ujarzmienia intelektualnego, w krajach Wschodu europejskiego. Oddanie Biblioteki w ręce państwa polskiego oznaczałoby oddanie jej w ręce partii komunistycznej. (Oklaski). Prawda polega na tym, że partia komunistyczna chce zniszczyć ten związek wolnych ludzi, którzy jeszcze walczą . . . Partia komunistyczna ma zamiar, ze swoją piątą kolumną we Francji, dokonać całkowitego zniszczenia duszy narodu polskiego, głęboko przywiązanego do swojej wiary, do ojczyzny i do wolności, zniszczenia zapoczątkowanego przez pakt sowiecko-niemiecki, o którym p. Grenier wolał nam nie mówić. (Oklaski).

Referent wniosku *p. Mondon* również wypowiada się przeciw odesłaniu wniosku do Komisji. Mówi, że dwa fakty dały odpowiedź na pytanie, czy Polska jest krajem wolnym: Poznań w czerwcu 1956 i Warszawa w październiku 1956.

Jeden z deputowanych stawia wniosek zarządzenia przerwy w obradach, który zostaje odrzucony przez podniecone Zgromadzenie, jak również i komunistyczna propozycja o odesłanie wniosku do Komisji.

Inny deputowany z U.N.R. uważa, że cała sprawa powinna być pozostawiona sądom.

— Jeżeli emigranci wybierają Francję jako kraj wolności, to powinni mieć zaufanie do jej sądów — twierdzi. Oznajmia, że wstrzyma się od głosowania.

P. Bosson wyjaśnia mu, że obecna uchwała nie narusza w niczym niezależności sądów i nie ma zamiaru wywierać wpływu na sędziów. Komisja Spraw Zagr. jednak jednomyślnie uważa, że Parlament może wymagać od rządu wystąpienia z projektem ustawy, która przy pełnym uznaniu wolności sądowej, zabezpieczy prawa Polaków uchodźców.

Zgromadzenie wniosek uchwaliło.

Doniosłość debaty

Debata ta zaskoczyła nawet wielu Polaków, którzy może już nie wierzyli, by Parlament francuski tak żywo odczuwał ich los, by tak bliskie mu były jego troski. Okazało się, że Francja nie zapomina o wyrządzonych nam krzywdach, że pamięta o popełnionych zbrodniach.

To rozległ się głos nieśmiertelnej Francji z okresu Wielkiej Rewolucji i Wolności Narodów. To głos, który kiedyś zaprzyjaźnionemu carowi w twarz rzucił w Paryżu:

„Vive la Pologne, Monsieur!"

Marian Czarnecki

Niedouczki w stylu nieboszczyka Alfreda Rosenberga, często szermowali Chazarami w swoich pseudohistorycznych wywodach. Że to niby *„Ost-Juden"* byli czymś zgoła okropnym i jako Żydzi w ogóle i jako Chazarowie, środkowo azjatyccy *„Untermenschen"*, w szczególności. Tu należy przede wszystkim zestawić to, co w ogóle wiadomo na pewno o Chazarach. A więc jest niewątpliwe samo istnienie państwa chazarskiego. Rozciągało się ono na równinach dzisiejszej południowej Rosji Ukrainy i Polski, od Kaukazu aż po Dniestr. Okres jego rozkwitu przypadł na około 300 lat pomiędzy 7 i 10 wiekiem po Chr. Jedna z kronik armeńskich wspomina o nich nad brzegami Kury w 2 w. po Chr. Wywodzili się z Kaukazu. Chazarowie byli koczownikami stale przesuwającymi się w kierunku zachodnim, spychając przed sobą plemiona tureckie i ugro-fińskie, osiedlone wówczas głównie nad Wołgą. Tymczasem ich najdawniejsze leża w południowym Kaukazie przeszły pod panowanie Kalifów Bagdadu. Selinder, stolica Chazarów, dostała się w ręce Arabów w połowie 8 w. po Chr. Kronikarze arabscy nazywali wówczas Morze Kaspijskie Morzem Chazarów.

USTRÓJ

Najwyższa władza państwa czy hordy chazarskiej była podzielona. Zwierzchnikiem religijnym i duchowym był Wielki Chachan, a suwerenem politycznym naczelny wódz noszący tytuł Pecha. „Pech" był władcą dziedzicznym, podczas gdy Wielki Chachan obejmował władzę przez dosyć skomplikowaną filiację o charakterze mistycznym: może trochę tak jak Dalaj Lama Tybetu.

Ibn Haukal, historyk arabski, tak opisuje chazarskie ceremonie koronacyjne:

POD WSPÓLNYM DACHEM

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

APTEKA GRABOWSKIEGO —
— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3
wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalne, do Polski, Rosji i innych krajów.

BIURO WYSYŁKOWE APTEKI:
— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3
wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

GALERIA GRABOWSKIEGO —
— 84, Sloane Avenue, London, S.W. 3
organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.

Adres: MATEUSZ B. GRABOWSKI
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

KOŁO LONDYŃSKIE ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH W WIELKIEJ BRYTANII

urządza

w sobotę, dnia 27 czerwca

w pensjonacie „Z d r ó j" — Milland Place, Liphook, Hants (48 mil od Londynu, główną szosą A 3 przez Guildford w kierunku Portsmouth), położonego w pięknej okolicy

TRADYCYJNE WIANKI

Obrzęd sobótkowy w opracowaniu OLGI ŻEROMSKIEJ wykonają: RENATA BOGDAŃSKA; Zespoły taneczne im. O. KOLBERGA i KRESY. — Ognie sztuczne. — Spław wianków. — Po obrzędzie

BAL NOCY ŚWIĘTOJAŃSKIEJ

Orkiestra W. ZBOROWSKIEGO. — Początek o godz. 9-ej wieczorem, zakończenie o godz. 6-ej rano. Stroje dowolne, spacerowe, wycieczkowe.

W s t ę p — 15/-, studenckie 11/-

Dojazd specjalnym autokarem. Bilet powrotny 10/-. Bilety i informacje:

Ognisko Polskie, Orbis, Księgarnia Kombatancka oraz Związek Rolników Polskich — 54, Denbigh Street, S.W.1.

B.D.I.C

ENCYKLOPEDIA REŻYMOWA O KATYNIU

(Dokończenie ze str. 1)

pedii" Powszechnej" pod słowem *„Katyń"* na str. 407 zawiera obok zasadniczego fałszu, również zasadniczą, karygodną ze stanowiska sowieckiego, niekonsekwencję. Brzmi ono tak:

„Katyń, miejscowość w okręgu smoleńskim RFSRR, miejsce masowych grobów *kilku* tysięcy oficerów pol. internowanych od 1939 w ZSRR, a wymordowanych przez hitlerowców po zajęciu tych terenów".

Podkreślenie słowa „kilku" pochodzi od autora niniejszego artykułu, a komu znana jest bliżej sprawa Katynia, odgadł już na czym polega wspomniane niedbalstwo redaktorów „Encyklopedii". Pisząc w tym jedynym słowie prawdę reżymowi redaktorzy — może psychoanaliza objaśniłaby ten fakt omyłki dobyciem się w tym wypadku z podświadomości utajonej tam wiedzy o rzeczywistości — postawili tezę, przeciwną sowieckiej. Według wersji Moskwy bowiem, powtarzającej ten fałsz za Niemcami, w grobach katyńskich znaleziono nie *kilka,* lecz jedenaście, czyli *kilkanaście* tysięcy zwłok oficerów polskich.

Za słowo „kilku" — zniszczyć nakład „Encyklopedii"!

„Kilka" czy „kilkanaście", dlaczego między tymi dwoma słowami jest przepaść różnicy w całej sprawie Katynia oraz odpowiedzialności za wymordowanie jeńców polskich, przeważnie oficerów, więzionych poprzednio w trzech obozach, Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska? Odpowiedź na to pytanie wyjaśnia zarazem, dlaczego bolszewicy skwapliwie przyjęli z wersji niemieckiej fałszywy jej punkt o ilości zwłok, znalezionych w mogiłach Katynia.

Otóż Niemcy wiedzieli o wymordowaniu przez Sowiety jeńców ze wspomnianych trzech obozów i wiedzieli, że liczyły one powyżej jedenastu tysięcy oficerów. Po znalezieniu więc grobów katyńskich na wiosnę 1943 r. sądzili, że leżą tam razem wszystkie ofiary mordu i w tym duchu ogłosili pierwsze komunikaty, a następnie trzymali się już pierwszej tezy, chociaż się nie potwierdziła.

Bolszewicy ze swojej strony uznali kłamstwo niemieckie za wygodne, ponieważ *przypisując mord katyński Niemcom, mogli w ten sposób zarazem wytłumaczyć się z losu jeńców Ostaszkowa i Starobielska,* wymordowanie ich wszystkich kładąc ryczałtem na karb hitlerowski. Dlatego też konsekwentnie w swoich komunikatach po ujawnieniu zrodni przez Niemców, w latach 1943 i 1944 oraz następnie w norymberskim akcie oskarżenia mówili o jedenastu tysiącach w Katyniu, chociaż tam wymordowali tylko powyżej czterech tysięcy jeńców Kozielska.

A tu nagle reżymowa *„Encyklopedia"* z roku 1959 mówi — zgodnie z emigracyjną „reakcją" — o *kilku* tysiącach w Katyniu. Gdzież więc leżą jeńcy Ostaszkowa i Starobielska? Czyżby reżymowi wydawcy chcieli się przyłączyć do naszego w tej sprawie pytania, stawianego od lat pod adresem Moskwy? Proponuję zniszczyć nakład *„Małej Encyklopedii Powszechnej"* za ujawnienie częściowej prawdy! Proponuję wybaczyć redaktorom, bo mieli najlepsze chęci!

EMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej".
1025

(Od naszego korespondenta)

Z opóźnieniem spowodowanym względami technicznymi drukujemy niniejszą korespondencję z Rzymu.

RZYMSKI KONGRES F.M.A.C.

W RZYMIE obradował 8 Zjazd Światowej Federacji b. Kombatantów (F.M.A.C.), zrzeszającej ponad 20 milionów uczestników wojny z 38 państw, 36 krajów przysłało delegacje. Byli też na Zjeździe w charakterze obserwatorów przedstawiciele organizacyj kombatanckich krajów, które do Federacji nie należą, a wśród nich jeden generał i jeden pułkownik z tzw. Komitetu sowieckiego weteranów wojny.

Obserwatorzy sowieccy domagali się od chwili przybycia prawa występowania i składania wniosków na obradach plenarnych i w komisjach, co jest w sprzeczności z regulaminem Federacji. Na posiedzeniu plenarnym w przedostatnim dniu obrad (16 kwietnia 59) złożyli oni do Prezydium Zjazdu na piśmie oświadczenie z żądaniem jego odczytania na plenum. Tekst oświadczenia, ukazał się też w prasie. To zmusiło Prezydium Zjazdu do ogłoszenia deklaracji, wyjaśniającej stan rzeczy, która została doręczona wszystkim delegatom i obserwatorom obecnym na Zjeździe.

Memorandum sowieckie stwierdza m. in., że to Sowiecki Komitet Weteranów Wojny zmierza do zapobieżenia rozpętania wojny przez popieranie działalności pokojowej i wzajemnego zrozumienia. Dalej oświadczenie to przechodzi do krytyki przedstawionych na Zjeździe rezolucyj. utrzymując, że niektóre z nich nie mogą przyczynić się do jedności wśród kombatantów i że nie mobilizują ich do rzeczywistej walki o pokój. Sowiecka deklaracja zarzuca także „ukryte motywy" niektórym rezolucjom. złożonym plenarnemu zgromadzeniu Federacji, atakując szczególnie wnioski, odnoszące się do sytuacji na Węgrzech i do kwestii Berlina i Niemiec. Oskarża następnie Prezydium Federacji o „granie na uczuciach ludzkich" przez złożenie pod obrady na plenum rezolucji w sprawie jeńców wojennych, o których w momencie zakończenia działań istniały dane, że żyją i znajdują się w Związku Sowieckim a o losie których do dziś dnia nie wiadomo. „Obserwatorzy" z Komitetu sowieckiego twierdzą wreszcie w zakończeniu swej noty, że „działalność Światowej Federacji b. Kombatantów wydaje się być nie tylko bezowocna, ale również szkodliwa dla sprawy prawdziwego pokoju w świecie". O co chodzi w szczegółach?

Wśród szeregu rezolucyj uchwalonych, Zgromadzenie plenarne potępiło „brutalne stracenie b. prem. węgierskiego Imre Nagy, gen. Maletera i innych przywódców węgierskich, co stanowi pogwałcenie podstawowych zasad prawa międzynarodowego i współżycia między ludźmi". Zjazd ponowił wobec Rosji Sowieckiej żądanie wycofania swych wojsk z Węgier, domagając się zarządzenia tam wolnych wyborów, „aby również i ten naród nie został pozbawiony praw i wolności podstawowych każdego człowieka".

Zauważmy jeszcze, że w czasie obrad plenarnych delegat organizacyj kombatanckich Cejlonu, dr Rex de Costa, złożył w imieniu 8 narodów azjatyckich oświadczenie, które stwierdza, iż „okoliczności, w jakich uszedł Dalaj Lama, wyraźnie wskazują na pogwałcenie najbardziej zasadniczych praw ludzkich, nie mówiąc już o art. 1 Karty z San Francisco...".

Takie są m. in., według „kombatantów" sowieckich dowody, świadczące o „ukrytych motywach" i braku mobilizacji wśród weteranów, zrzeszonych w F. M. A. C. do walki o pokój.

Wyjaśnienie ogłoszone przez Prezydium Światowej Federacji b. Kombatantów, przedstawiając istotny stan rzeczy w związku z postawą zajętą przez delegowanych przez Sowiety obserwatorów, kończy się uwagą: „Prowokacyjny charakter oświadczenia sowieckiego jest oczywisty, zarówno w treści, jak i sposobie jego przedstawienia". **J. Gn.**

PRASA Z POLSKI W 91 KRAJACH ŚWIATA

Warszawska agencja PAP podała, że w chwili obecnej rozprowadza się w Polsce 667 tytułów pism, z czego 46 pozycji stanowią dzienniki, a 134 tygodniki. Jednorazowy nakład tych pism wynosi 19 milionów egzemplarzy, czyli jest o 1,5 miliona wyższy niż w roku ubiegłym. Z Polski wysyła się 721 tytułów pism o jednorazowym nakładzie 330.000 egzemplarzy do 91 państw. Do Polski przychodzi „niemal z całego świata" 11.000 tytułów pism. (FEP)

O POMOC EMERYTALNĄ DLA STARSZYCH WIEKIEM ŻOŁNIERZY P. S. Z.

Sprawa starszych wiekiem żołnierzy polskich (wojska, marynarki i lotnictwa) była już od dłuższego czasu przedmiotem troski polskich czynników wojskowych. W swoim czasie parokrotne wystąpienia u władz brytyjskich nie dały niestety wyniku.

Obecnie, po przeprowadzeniu kroków i rozmów wstępnych, gen. W. Anders zostały przyjęty przez premiera H. Macmillana w czwartek, dnia 4 bm. o godz. 5.15 popoł. w gabinecie premiera w Izbie Gmin.

Gen. Anders przedstawił premierowi Macmillanowi ciężką sytuację żołnierzy polskich starszych wiekiem, ponad 60-letnich, i zwrócił się o pomoc emerytalną dla nich.

Po dłuższej rozmowie premier Macmillan oświadczył, że zbada całość problemu i udzieli generałowi Andersowi odpowiedzi, zaznacza jednak, że problem jest trudny do załatwienia.

* * *

Dowiadujemy się, że sprawą tą zainteresował się także szereg posłów do Izby Gmin. Wizycie gen. Andersa u premiera Macmillana prasa angielska poświęciła sporo uwagi. W artykule z dnia 5 czerwca **„Daily Telegraph"** pisze:

„Los tak zrządził, że wielu tysiącom żołnierzy polskich, którzy stanęli do boju u boku W. Brytanii nie danym było spożywać owoców zwycięstwa, o które walczyli. Zakończenie wojny z Hitlerem oznaczało nie powrót pokoju, wolności i sprawiedliwości, lecz nowy i wstrętny podbój przez reżym komunistyczny. Dobrze się stało, że żołnierze ci mogli przynajmniej zamieszkać na stałe w naszym kraju, lecz gościnność i umożliwienie osiedlenia nie zdołało zapewnić wszystkim bezpiecznego minimum. Im który z nich był starszy, tym więcej był narażony na troski i kłopoty, a z upływem lat bieda zaczęła towarzyszyć bólowi płynącemu z faktu, że skazani zostali na wygnanie z własnej Ojczyzny. Za nimi właśnie, a jest ich około 1000 starych żołnierzy Wojska Polskiego, którzy służyli u boku wojsk sprzymierzonych, przemawiał wczoraj generała Anders w czasie prywatnej rozmowy z Premierem.

To cośmy dotychczas zrobili, by dopomóc tym nieszczęśliwym uchodźcom do osiedlenia się w naszym kraju stanowi dowód, że nie zapomnieliśmy o obowiązku wdzięczności. Powinno nam zależeć na tym by i w tej nowej okazji nie okazać się niewdzięcznymi. Każda pomoc, jaka będzie możliwa, nie powinna zatrącać jałmużną w stosunku do naszych dawnych towarzyszy broni. Z drugiej strony jest rzeczą jasną, że zasięg pomocy musi być z konieczności bardzo ograniczony. Dotyczy to zwłaszcza projektów regularnej emerytury — o którą starali się poprzednio polscy byli wojskowi. Pomoc powinna być dana **ex gratia** i tym tylko, którzy prawo do jej otrzymania uzasadnią wyłącznie względami rzeczywistej potrzeby. Jest rzeczą jasną, że nie możemy uchylać drzwi zbyt szeroko. Lecz w stosunku do tych, którym pomoc będzie mogła być przyznana, nie powinniśmy być skąpi".

CZESŁAW JEŚMAN

ZAGADKA CHAZARÓW

„Wówczas, kiedy jeden z książąt tego plemienia ma być wyniesiony do godności Wielkiego Chachana, dworzanie przedstawiają go zebranemu ludowi na podwyższeniu. Sznur z jedwabiu zarzucają mu na szyję i ściskają tak mocno, iż prawie, że ducha oddaje. Wówczas dworzanie pytają go, jak długo zamierza dzierżyć władzę. Gdy wymieni liczbę lat, wówczas zwalniając sznur, ogłaszają go Wielkim Chachanem. Jeżeli umiera on w terminie przez siebie określonym, ale pod naciskiem jedwabnego sznura, wszystko jest w porządku. Jeżeli żyje dłużej jest mordowany przez dworzan swoich".

Współzależność pomiędzy Pechem a Wielkim Chachanem była swoista. Pech, sam przez się nie posiadał żadnej władzy. Dopiero od chwili otrzymania „delegacji" od Wielkiego Chachana posiadał pełnię jej łącznie z prawem zamordowania Wielkiego Chachana, gdyby tego wymagał interes plemienny. Podróżnik arabski el-Masudi twierdzi, że instytucje państwowe Chazarów istniały w niezmienionej formie za jego czasów, czyli w 10 w. po Chr.

NAWRÓCENIE NA JUDAIZM

Legenda twierdzi, iż anioł ukazał się we śnie „Pechowi" Chazarów, imieniem Bułan i nakazał mu porzucenie pogaństwa. Ten, podobnie, jak św. Włodzimierz, Wielki Książę Kijowa, zawezwał wówczas przed swoje oblicze mnicha chrześcijańskiego i kadiego muzułmańskiego dla wyłożenia ich doktryn. Dysputa miała nieoczekiwane skutki. Świątobliwi starcy sklęli siebie od bałwochwalców, czym bardzo zaniepokoili „Pecha". Ale obydwaj przyznali, iż źródłem Objawienia i monoteizmu jest Stary Testament. Wobec tego Bułan zdecydował, iż Judaizm jest najlepszą ze wszystkich religii, sam się dał obrzezać i nakazał swoim dworzanom pójść w jego ślady. Wkrótce potem całe państwo chazarskie stało się żydowskie. Nastąpiło to około r. 740 po Chr. Tu należy wspomnieć, iż osiedliły się one tam już w czwartym wieku przed Chr. Profesor M. Rostowcew, archeolog rosyjski o prawdziwej i światowej a nie dętej i sowieckiej sławie, doszukuje się śladów ich w wykopaliskach scytyjskich nad Donem i na Krymie. Ale działalność misyjna przeciwna jest tradycji Judaizmu i należy przypuszczać, iż Chazarowie przyjęli Stary Testament i rabiniczną egzegezę jego z własnej inicjatywy.

EWOLUCJA WIERZEŃ

W pewnym sensie Judaizm Chazarów był wyskokiem historycznym raczej, aniżeli naturalnym rozwojem jego w odmiennych warunkach i otoczeniu, podobnie jak religia Falaszów „Czarnych Żydów" Etiopii. Uległ on też wielu wynaturzeniom. W r. 960 po Chr. Żyd hiszpański Ibn Szaprut, żyjący na dworze Omajadów, Kalifów Kordoby, napisał list do Józefa „Pecha" Chazarów z prośbą o wyjaśnienie wątpliwości, jakie w świecie żydowskim istniały wówczas co do chazarskiej ortodoksyjności. Ten odpowiedział mu wyczerpująco i, jak się zdaje, uspokoił kordobańskiego teologa. Opisał poza tym dokładnie swój kraj i jego zwyczaje. Korespondencja ta została po raz pierwszy wydrukowana po arabsku w r. 1577 w Konstantynopolu, a w r. 1660 łacińskie tłumaczenie jej ukazało się w Bazylei. Jest ona niewątpliwie autentyczna.

FILIACJE I TEORIE

W liście do Ibn Szapruta „Pech" Józef pisze, iż wywodzi się on od Jafeta, szlachetnego syna Noego, poprzez potomka Jafetowego, imieniem Thogarma. Otóż zarówno najdawniejsze legendy Gruzji i Armenii z czasów przedchrześcijańskich tych narodów, wspominają herosa o identycznym imieniu Thogarma, od którego wywodzą swoje instytucje i narodową świadomość. Poza tym wydaje się być pewnikiem, iż Arsacydzi, władcy Armenii w 3 i 2 w. przed Chr. byli albo Żydami, albo wyznawali religię żydowską. Nie byłoby to czymś niezwykłym w tych czasach i, z grubsza rzecz biorąc, w tamtych częściach świata. Tak np. dynastie żydowskie panowały w wielu królewstwach starożytnej „przedarabskiej" Arabii Południowej.

Czeski historyk Hugo Kutschera był pierwszym, który wpadł na pomysł, iż jedynymi autentycznymi potomkami Chazarów są Żydzi polscy, odznaczający się szeregiem cech zewnętrznych i psychicznych, zarówno od Żydów Sefardyjskich, wywodzących się z Palestyny, a w diasporze rozproszonymi w Hiszpanii, Grecji i Afryce Północnej, jak i, w mniejszym stopniu, od Żydów Aszkenazyjskich, czyli Północnych, z którymi właściwie nie bardzo wiadomo co począć z punktu widzenia historycznej klasyfikacji. Z teorii Kutschery wobec tego wynikałoby, iż jedynymi prawdziwymi Ariami na świecie są właśnie polscy Żydzi. Ariowie bowiem, w czystej i najdawniejszej formie, mają się wywodzić właśnie z Kaukazu. Nie jest też wykluczone iż Karaimi, krymscy i litewscy, mają jakiś związek z Chazarami.

ZAGADKI

Prof. Baszmakow, zmarły uczony rosyjski i znawca zagadnienia Chazarów, zwrócił w swoim czasie uwagę na jeden ciekawy szczegół. Mimo, iż potężne i bogate państwo Chazarów niewątpliwie istniało, nie zachowały się po nim żadne zabytki. Ani napisów, ani monet, ani nagrobków, ani śladów architektonicznych, ani przekazów językowych czy toponimicznych. Do końca 18 wieku nawet imię ich było zapomniane wśród historyków. Nie tyle zagadką co nieszczęściem jest możliwość wykorzystania dawno zapomnianych Chazarów przez Sowieciarzy. Mogą oni np. z doskonałym powodzeniem wypuszczać, albo nie wypuszczać „swoich" Żydów do Izraela, w zależności od tego czy na użytek propagandowy będą oni uznawani przez Sowiety za „Chazarów" czy nie.

OBCHODY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W KRAKOWIE

Tegoroczne „Juvenalia" obchodzone były przez krakowskich studentów z pompą i radością w rocznicę założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego (9—10 maja). W ostatnich latach również studenci innych ośrodków podjęli inicjatywę wiosennych świąt zwanych „juvenaliami". W czasie „Dni Wrocławia" obchodzone jest przez młodzież akademicką wrocławskie święto „Igrce Żaków".

W tym roku zbiegły się one z Ogólnopolskim Festiwalem Studentów. W skład zabaw festiwalowych wchodziły m. in. przeglądy zespołów artystycznych. Uroczystość juvenalii zainaugurowało na Starym Rynku krakowskim odczytanie listu rektorskiego i odśpiewanie hymnu studenckiego „Gaudeamus igitur". Następine odbyły się kolejne imprezy wchodzące w skład juvenalii, a więc „otrzęsiny Beana", wybór królowej „Juvenaliów" i wreszcie nocny pochód.

Na starym krakowskim Rynku zebrały się rzesze młodzieży i starszych. Przemarsz żaków w średniowiecznych strojach z płonącymi pochodniami był bardzo imponujący. Radościom i zabawom nie było końca. Młodzież polska potrafi się bawić, a w szczególności Kraków potrafi doskonale organizować uroczystości studenckie. W juvenaliach brały udział artystyczne zespoły studenckie z innych miast Polski. (FEP)

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Wobec operacji raka płuc, jakiej poddał się gen. Twining, przewodniczący szefów sztabu, jego poprzednik adm. Radford, został mianowany tymczasowym doradcą wojskowym prezydenta i sekretarza obrony.

W Pentagonie wybuchły tymczasem nowe spory w związku z lansowanymi przez lotnictwo projektami odebrania wojsku statycznej obrony przeciwlotniczej i stworzenia nowego dowództwa, któremu zostałyby podporządkowane wszystkie dalekosiężne rakiety i pociski kierowane. Mający niebawem ustąpić szef sztabu wojska, gen. Taylor, rozesłał 24 maja bardzo mocno zredagowany okólnik, w którym zwalczał nie tylko te projekty, lecz także zamierzenia izb ustawodawczych obcięcia kredytów na dalekosiężne rakiety przeciwlotnicze **„Hercules"** i przeciwrakietowe **„Zeus"**. Zanosi się zatem na nowe przesłuchania ekspertów przez senacką komisję obrony.

Wojsko wprowadza nowe l.k.m. **„M-60"** i samobieżne haubice 8-mio calowe **„T-236"**, ulepsza rakiety taktyczne **„Honest John"** i „oczy radarowe" dla piechoty. Zamówiło też pewną ilość nowych samolotów obserwacyjnych. **„Mohawk"**. Za to zrezygnowało z masowej produkcji rakiet przeciwpancernych **„Dart"**, które ustępują pod względem skuteczności kilku typom zachodnio-europejskim.

Wobec niewystarczającego dla potrzeb korpusu interwencyjnego stanu wojskowego lotnictwa transportowego sztab lotnictwa opracowuje plan zmobilizowania w ciągu 48 godzin niezbędnej ilości cywilnych samolotów pasażerskich, w tym nowoczesnych olbrzymów: **„Boeing 707"**, **„DC-8"**, **„Convair"**, **„Electra"** i, w przyszłości, **„F-27"**. W lotnictwie myśliwskim wprowadza się nowe, „ejektory", umożliwiające bezpieczne wyrzucenie pilota nawet przy szybkościach od 1.400 do 2.000 mil na godzinę. Lotnictwo 7. floty otrzymuje rakiety **„Sparrow III"** w miejsce doskonałych zresztą **„Sidewinder"**. Kadłuby 300 olbrzymich bombowców tłokowych **B-36**, kosztujących przeciętnie po 3 miliony dolarów, idą na złom, natomiast ich silniki wykorzystuje się w samolotach transportowych. Lotnictwo morskie rezygnuje z masowej produkcji bombowców **„Seamaster"**. Decyzja w sprawie ewentualnej budowy samolotów o napędzie atomowym jeszcze nie zapadła. Tak samo w sprawie budowy lotniskowca o napędzie atomowym.

W dziale obrony przeciwlotniczej warto wspomnieć o podaniu się do dymisji obecnego dowódcy całej strefy amerykańsko-kanadyjskiej, gen. Partridge i mianowaniu na jego miejsce, za zgodą rządu kanadyjskiego, gen. Kutter.

Jak ostatnio ujawnił gen. Taylor, ustawionych jest już 45 baterii rakiet **„Nike-Hercules"** dla obrony 16 wielkich miast amerykańskich, a dojść miało w roku bieżącym 50 baterii tych rakiet dla obrony 25 baz lotnictwa strategicznego, nie mówiąc o 8 bateriach na Hawajach.

Jeżeli idzie o dział rakiet dalekosiężnych lub doświadczalnych, ubiegłe dwa miesiące obfitowały w tyle rewelacyjnych osiągnięć i śmiałych decyzji, że wspomnę tylko o ważniejszych. 28 maja wystrzelono w rakiecie **„Jupiter"** dwie małpki, wyłowione następnie z morza, które bez szwanku przetrzymały lot na wysokości ponad 300 mil i z szybkością do 10.000 mil. Eksperyment ten stanowił I. fazę przygotowań do wystrzelenia człowieka w jonosferę. W myśl projektu **„Mercury"** ma się przeprowadzić w sumie 26 podobnych doświadczeń, zanim zamówiona już trzyczłonowa rakieta **„Vega"**, ważąca 147 ton, wyleci z człowiekiem dokoła ziemi lub w jonosferę. Zamówiono już 8 rakiet tego typu, opartych na rakietach typu **„Atlas"**. Mają one być gotowe za dwa lata. Siedmiu kandydatów wybrano już spośród b. licznych ochotników i poddano specjalnej zaprawie. Sztab lotnictwa zamówił budowę silnika o parciu 1.500.000 funtów, bo operowanie zespołami silników ma różne ujemne strony. Potrwa ona 3 do 5 lat. W przyszłym roku ma być wystrzelonych 15 satelitów i 100 innych rakiet doświadczalnych. Kredyty na te cele sięgają pół miliarda dolarów. Na produkcję prototypów rakiet międzykontynentalnych **„Minuteman"**, mających stałe paliwo, przewiduje się 260 milionów dolarów. Eskadr średniodystansowych rakiet **„Thor"** ma być razem 9, z tego 4 w Wielkiej Brytanii, a 5 na Pacyfiku i w Alasce.

Kage.

KRZYŻÓWKA Nr 325/59

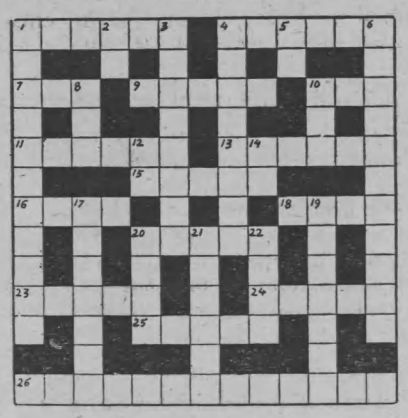

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) mówi o nim biblia, przeciwstawiając jego trudności trudnościom wielbłąda; 4) budynek go przestoi; 7) i 10) władca; 9) towarzysz Damiana (wspak); 11) święty z 1. wieku; 13) stolica w Ameryce; 15) osiedle; 16) i 18) miasto w Polsce; 20) dziś występuje raczej tylko w filmach; 23) rośliny podzwrotnikowe; 24) karczma; 25) dla Polaka nierozerwalnie z ogniem związany; 26) polski rycerz.

Pionowe: 1) malarz polski z 18. wieku; 2) pies z elementarza; 3) kanclerz polski z 16. wieku; 4) nauka o wersyfikacji; 5) przedrostek; 6) polski językoznawca; 8) każdemu z nas jest potrzebny do życia; 10) dowódca w dawnym wojsku tureckim; 12) zaimek pytajny; 14) zaimek wskazujący; 17) miasteczko niedaleko Lwowa; 19) pracownik kopalni; 20) wiedzie się go; 21) przyjemna, lecz niebezpieczna rozrywka; 22) materiał kreślarski.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 318/59

Poziome: 1) wertep, 4) żagiew, 7) i 10) kurcze, 9) bryła, 11) pogrom, 13) brzask, 15) Wilno, 16) luka, 18) znów, 20) łatka, 23) klosz, 24) niebo, (wspak), 25) afekt, 26) Podwołoczyska.

Pionowe: 1) wykopaliska, 2) i 5) toga, 3) piramida, 4) żałobnik, 6) Wielka Wojna, 8) róg, 10) cła, 12) ow, 14) ro, 17) korowód, 19) Nemezis, 20) łoza, 21) Toledo, 22) azot.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Polscy wioślarze startują w Henley

Tegoroczne regaty w Henley (Henley Royal Regatta) w Anglii są znacznie słabiej obesłane przez zagranicę niż w latach poprzednich. Rosja Sowiecka nie zgłosiła żadnych załóg. Natomiast Stany Zjednoczone zgłosiły aż dwie ósemki z uniwersytetu Harward, poza tym zgłosili swój udział: kluby szwedzki, włoski, holenderski, duński oraz australijski. **Barwy polskie reprezentować będą: B.T.W. Bydgoszcz oraz Kocerka (A.Z.S. Szczecin) w jedynkach, gdzie spotka się z zeszłorocznym zwycięzcą w tej konkurencji, Mackenzie z Australii. Kocerka zdobył tę nagrodę już dwukrotnie.**

Na 72. regatach wioślarskich w Mannheim (Niemcy zach.) bieg w jedynkach wygrał (tak jak w ub.r.) Teodor Kocerka. Na tych samych regatach zwyciężyły także dwie załogi bydgoskie.

•

Pierwsze spotkanie międzynarodowe o Europejski Puchar Narodów, w którym biorą udział jedynie reprezentacje państwowe (a nie mistrzowie lig jak w piłkarskim Pucharze Europy) między Polską a Hiszpanią, odbędzie się 28 czerwca na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Polka, Natalia Kotówna, zdobyła w Krakowie tytuł mistrzyni Europy w wieloboju gimnastycznym przed zawodniczką rumuńską, węgierską, czeską, niemiecką i sowiecką.

W wyniku o stwierdzonych przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku przekroczeń dewizowych dokonanych przez zawodników: **Stanisława Królaka, Jerzego Pancka i Józefa Szafrana,** Zarząd Polskiego Związku Kolarskiego — podjął następującą decyzję:

1) zawodników: Królaka „Szarmata" Warszawa i Pancka „Flota" Gdynia, skreślić z listy członków kadry narodowej,

2) zakazać wymienionym reprezentowania barw klubowych i państwowych w imprezach międzynarodowych w kraju i zagranicą do 1 kwietnia 1960 roku,

3) zawodnikowi Szafranowi „Unia" Tarnów zakazać reprezentowania barw klubowych i państwowych w imprezach międzynarodowych w kraju i zagranicą do 1 kwietnia 1960 roku,

4) przywrócić im prawa zawodnicze i zezwolić na start w imprezach krajowych, łącznie z imprezami o charakterze ogólnopolskim.

W dniach 13 i 14 czerwca odbędą się w Warszawie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o Memoriał Kusocińskiego. Zawody zapowiadają się imponująco. Biorą w nich udział czołowi zawodnicy z całej Europy. Anglię reprezentować będą m.in.: Wrighton na 400 m. Farrel na 400 m. płotki, Blagrove na 1.500 m. Ibbotson i Kent-Smith na 3.000 m., Wilson skok w zwyż, Miss Shirley skok w zwyż i Miss Hyman 100 m.

Biuletyn PKOl nr. 1/1959 zawiera artykuł sekretarza generalnego PKOl **Tomasza Lemparta** pt.: „Przygotowania do Igrzysk Olimpijskich" oraz zajęcia i wyniki czołowych lekkoatletów polskich, artykuł **Jerzego Jarzembskiego** pt.: „Zima w Polsce", „Polonica" **Wł. Rólskiego** (Z szermierzami w USA i Kanadzie). **Jerzy Dłutek** pisze o „Wycieczkach po Kraju". Sporo miejsca poświęcono także Funduszowi Olimpijskiemu. **Witold Gierutto** pisze o polskiej lekkoatletyce. Cały biuletyn, redagowany w zasadzie w języku angielskim, nie zawiera żadnych rewelacji. Nie podano nawet adresu korespondencyjnego PKOl.

W nieoficjalnej punktacji drużynowej na europejskich mistrzostwach bokserskich w Lucernie Polska zajęła pierwsze miejsce 36 pkt., drugie Rosja Sow. 28 pkt., Włochy 23 pkt., NRF 22 pkt., NRD i Węgry po 11 pkt., Finlandia 10 pkt. Polacy zdobyli 3 złote medale (Adamski, Drogosz, Pietrzykowski), 2 srebrne (Dampc i Walasek) i 2 brązowe (Zawadzki i Jędrzejewski.

•

Zgodnie z naszymi przewidywaniami, Real Madrid, zwany także „klubem milionerów", zdobył po raz czwarty z rzędu Puchar Europy, gromiąc w sposób bezapelacyjny ub. rocznego mistrza I ligi francuskiej, Reims 2:0 (1:0). Finał odbył się na stadionie w Sztutgarcie w obecności 80.000 widzów. Francuzi zawiedli na całej linii, z wyjątkiem jednego tylko Francuza, Kopy, lecz ten grał — jak wiadomo — w drużynie hiszpańskiej. Niestety — wspaniale grający Kopa został w 20-ej minucie gry straszliwie sfaulowany przez swego rodaka, Vincenta (Reims) i w rezultacie drużyna hiszpańska pozbawiona została do końca gry swego prawoskrzydłowego. Kopa, kulejąc mógł jedynie biernie przyglądać się grze. Mimo to jednak Real, grając przez cały czas w dziesiątkę, był fantastyczny, zwłaszcza w liniach obronnych. Bramki padły w pierwszej minucie gry ze strzału Mateosa i w pierwszej minucie drugiej połowy gry ze wspaniałego strzału z odległości 18 metrów Argentyńczyka di Stefano, wciąż jeszcze najlepszego gracza na świecie. Lewoskrzydłowy hiszpański,Gento, pokazał na swym skrzydle biegi, jakich nie często widzi się na najlepszych nawet meczach piłkarskich. Słusznie nazwali go sprawozdawcy radiowi i telewizyjni: torpedą, pociągiem-ekspress czy rakietą. Na mecz przybyło 300 dziennikarzy sportowych, zawody transmitowały 23 stacje telewizyjne. Z wyspy brytyjskiej przybyło zaledwie 2 dziennikarzy szkockich. Dziennikarze angielscy uważali, że meczu nie warto oglądać. Nawet po ostatniej katastrofalnej podróży piłkarzy angielskich po Ameryce Południowej! Każdy z graczy Realu otrzymał 900 funtów za wygranie tego spotkania.

Wyścig kolarski dokoła Włoch (Giro d'Italia) wygrał Luksemburczyk Charles Gaul przed Francuzem Enquetil. Gaul powtórzył swój sukces z 1956 roku.

W turnieju tenisowym w Wimbledon o nieoficjalne mistrzostwo świata weźmie m.in. udział 4 zawodników sowieckich: Potnin, Dimitreva, Lejus i Lichaczew.

Dnia 1 lipca odbędzie się w Londynie na White City Stadion, ciekawy międzynarodowy mecz lekkoatletyczny między reprezentacją Anglii i Niemiec wschodnich.

Klasyfikacja końcowa XI Mistrzostw Europy w koszykówce rozegranych w Turcji: 1. ZSRR, 2. Czechosłowacja, 3. Francja, 4. Węgry, 5. Bułgaria, **6. Polska.** W turnieju wzięło udział 17 państw.

W rzucie oszczepem notujemy dwa nowe, wspaniałe rekordy. **Rekord europejski** uzyskał zawodnik węgierski, Ceceny, rzutem 85,33 m. a **nowy rekord świata zawodnik amerykański, Cantello, rzutem 86:02 (282 st. 3 i pół cala) na zawodach w Compton w stanie Kalifornia.** Rekord świata w oszczepie należy do Norwega Danielsena i uzyskany został na Olimpiadzie w Melbourne rzutem 281 st. 2 i pół cała. — **Na zawodach** w Frankfurcie (Niemcy zach.) zawodnik wschodnio-niemiecki Valentine uzyskał w biegu na 1.500 m. wspaniały czas 3:40,2 min.

Angielski Związek Piłkarski nie zgodził się na wyjazd reprezentacji angielskiej do Argentyny na wielki międzynarodowy turniej, który miałby się odbyć w przyszłym roku, dla uczczenia 150-tej rocznicy rewolucji przeciwko panowaniu hiszpańskiemu. Niewątpliwie podstawą tej decyzji był także fakt, iż tegoroczne tournée reprezentacji Anglii w Ameryce Południowej zakończyło się kompromitującymi klęskami dla Anglików. Decyzja niewątpliwie słuszna, gdyż obecnie kraje Ameryki Południowej reprezentują najwyższy na świecie poziom piłki nożnej, do którego daleko krajom europejskim.

Tour de France 1959 rozpocznie się 25 czerwca w Mulhuzie i zakończy się 18 lipca w paryskim Parc des Princes. Trasa składa się z 22 etapów, z 2 dni wypoczynku w Bayonne i w Saint-Etienne. Długość trasy jest identyczna jak w r. ub. i wynosi 4.311 kmk. Zawodnicy przekroczą dwukrotnie granice Francji: raz w Belgii w Namur a następnie (18-ty etap) w dolinie Aosty we Włoszech. W wyścigu weźmie udział 10 ekip po 12 zawodników: 7 reprezentacji narodowych i 3 francuskie ekipy regionalne. Udział zgłosiły Belgia, Francja, Włochy, Hiszpania, zespół kombinowany Holandia-Luksemburg i Szwajcaria-Niemcy zach. i 1 zespół z różnych narodowości. Włosi proponowali, aby zamiast ekip narodowych w Tour wzięły udział ekipy reprezentujące różne firmy handlowe. Propozycja ta spotkała się z zasadniczym i słusznym sprzeciwem Francji, wychodzącej z założenia, że taki Tour straciłby całkowicie swój charakter sportowy i stałby się zwykłą imprezą reklamową.

Amatorzy bokserscy Niemiec zach. pokonali Francję 7:13 w Berlinie. — **Reprezentacja** Japonii w tenisie stołowym pokonała Węgry w Budapeszcie 5:0. — **Toczące się** w Monachium rozmowy między przedstawicielami piłki nożnej Niemiec zach. i wschodnich w sprawie ustalenia wspólnej reprezentacji piłkarskiej na Olimpiadę — nie dają żadnych rezultatów. A jest to warunek dopuszczenia Niemiec do rozgrywek olimpijskich. Przypomnieć warto, że Niemcy walczą w grupie eliminacyjnej w której znajdują się **Polska** i Finlandia. — **Czwarty** Amerykanin przebiegł 100 m. w czasie 10,1 sek. (rekord świata). Jest nim 22-letni student Ray Norton. Podobny czas uzyskali wcześniej Willie Williams, Murchison i Leamon King.

O Puchar Davisa. Polska przegrała z Brazylią 3:2. Szczegółowe wyniki: Skonecki-Barnes 6:1, 4:6. 5:7, 6:1, 6:1, Fernandez-Licis (P) 7:5, 4:6, 6:4, 6:1. Barnes i Fernandez — Piątek i Gąsiorek 6:1, 6:1, 8:6. Skonecki-Fernandez 8:6, 6:4, 8:10, 6:1. Barnes-Licis 6:1, 6:1, 6:2. Brazylia spotyka się z Hiszpanią. **Chile-Szwecja 3:2.** Chile walczy w ćwierćfinale z W. Brytanią. **Włochy-Belgia 4:1.** Włochy spotykają się z Afryką Południową. **Płd. Afryka-Kolumbia 5:0. Rumunia-Nowa Zelandia 3:2.** Rumunia walczy z Francją. **Indie-Filipiny 4:1.**

•

POLSKIE MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE W ANGLII

Wyniki z dnia 6 i 7 czerwca: Cracovia (Londyn) — Młodzi (Londyn) 0:5. Świtezianka (Stafford) — Cracovia (Coventry) 3:2. Czarni (Londyn) — Gwiazda Gdyni (Marsworth) 4:1. Lot (Derby — Biały Orzeł (Blackshaw Moor) 3:5. PKS (Manchester) — Unitas (Manchester) 2:4.

Dnia 13 i 14 bm. spotykają się: Cracovia (Londyn) i Czarni (Londyn), Świtezianka i Pogoń (Birmingham), Lot i Sokół (Nottingham), Silesia (Bradford i PKS.

(p. h.)

ODSZKODOWANIA DLA KACETOWCÓW

Do Londynu przybył z Bonn przewodniczący parlamentarnej Komisji dla odszkodowań p. **Alfred FRENZEL,** by zapoznać się bezpośrednio z przedstawicielami związków kacetowskich i ich dezyderatami.

Konferencja z reprezentacją Związku polskich kacetowców w Domu S.P.K. w Londynie trwała około 3-ch godzin. Wzięli w niej udział: prezes Związku dr **Stefan Benedykt,** przewodniczący Komisji Prawniczej Związku mec. **M. H. Chmielewski,** wiceprezesi Związku: **ks. mgr. K. Krzyżanowski i H. Zabielski** oraz członkowie Komisji Prawniczej: **dr Janiga i dr Mafeld.**

Alfred Frenzel, poseł do parlamentu w Bonn z partii socjalistycznej, zna Londyn z okresu 1938—1946, gdy jako przeciwnik reżymu nazistowskiego i emigrant przebywał w Wielkiej Brytanii. W konferencji w S.P.K. towarzyszyli mu z ramienia ambasady N.R.F. w Londynie — p. dr **R. Knickenberg** i p. v. **Kharkow.**

W czasie marcowego Kongresu w Monachium broniąc ustawy odszkodowawczej, uchwalonej w 1956 r. przez parlament niemiecki, p. Frenzel przyznać musiał, że sprawa tzw. „Nationalverfolgte" (narodowo prześladowanych) została krzywdząco dla Polaków ujęta w ustawie. Ta krzywdząca dyskryminacja podniesiona w kilku polskich memoriałach i publicznie na Kongresie, spowodowała konieczność dalszych wyjaśnień przedstawiciela odpowiedzialnego parlamentu Niemieckiej Republiki Związkowej — zarówno przed członkami politycznych partii brytyjskiego parlamentu, jak i przed poszkodowanymi.

W przemówieniu inauguracyjnym konferencję, prezes Związku Kacetowców w Londynie powiedział, że zagadnienie dyskryminacji. tak bardzo krzywdzącej Polaków — jest zapewne dobrze znane p. Frenzelowi. Nawiązując do artykułu w ostatnim numerze „Orła Białego" — **„Romantyzm tübingenowski i Polacy"**, o książce znanego historyka niemieckiego dr Hansa Roosa z zespołu prac szkoły historycznej uniwersytetu w Tübingen, powiedział: „Dla nas, kacetowców, przejścia w obozach i więzieniach nie były zbyt romantyczne; dla nas sprawą ważniejszą jest stanowisko realizmu w Bonn i w jaki sposób zespół pracy politycznej parlamentu, szczytowy zespół polityczny N. R. F. pragnie przyczynić się do realnej poprawy ustawy — do sprawiedliwego rozwiązania tej krzywdzącej dyskryminacji".

Po tym powitaniu. na które p. Frenzel wyjaśnił ogólnie swoje stanowisko i wyraził gotowość dania odpowiedzi na wszystkie zapytania, konferencja zamieniła się w dwugodzinną wymianę opinii pomiędzy mec. **Chmielewskim,** przewodniczącym Komisji Prawniczej Związku i p. **Frenzlem.**

W świetnym wywodzie prawnym mec. Chmielewski zaatakował wszystkie zasadnicze artykuły ustawy odszkodowawczej, uwypuklając plastycznie i dosadnie ich dyskryminacyjny charakter, ilustrując równocześnie, w odpowiedzi na uwagi posła bońskiego, wykładnię tej krzywdzącej ustawy, praktyką urzędów i sądów wszystkich instancji.

Zgadzając się zasadniczo ze stanowiskiem celowości nowelizacji ustawy i podkreślając, że pogląd ten podzielają również inni członkowie komisji odszkodowawczej Bundestagu p. Frenzel oświadczył, iż nie widzi obecnie możliwości przeprowadzenia zmian w ustawie wobec zdecydowanego sprzeciwu 11-tu państw Związku Federalnego Niemiec.

Ze swej strony wysunął jako swoją koncepcję, stworzenie specjalnego Funduszu — na razie około 100 milionów marek niem. rocznie. Dystrybucją sum z tego Funduszu zająłby się — w jego koncepcji — bądź rząd państw osiedlenia. bądź też Wysoki Komisarz dla spraw uchodźców. Podkreślił jednak, że to jest na razie jego własna koncepcja; konieczność jakiegoś sprawiedliwego rozwiązania musi się jednak znaleźć i pogląd ten jest równie przez innych podzielany.

Końcowe uwagi przewodniczącego Komisji Prawniczej Związku. poświęcone były specjalnie krzywdzącej Polaków praktyce urzędów i sądów niemieckich wobec tych, którzy w związku z Powstaniem Warszawskim 1944 r. dostali się do obozów i więzień.

Było widoczne, że prawne wywody strony polskiej wywarły wrażenie zarówno na reprezentancie Bundestagu, jak i na obu dyplomatach.

Na zakończenie — prezes Związku podkreślił moralną stronę całego zagadnienia i specjalnie trudny klimat pracy Związku. Kacetowcy polscy są zniecierpliwieni i zrażeni dotychczasowym stanem spraw, gdy znikomy tylko procent doczekał się pozytywnego uwzględnienia.

Przy pożegnaniu p. Frenzel ponownie podkreślił, że pragnie podtrzymać nawiązany kontakt ze Związkiem, który będzie odtąd zapraszany przy sondowaniu opinii organizacji ofiar narodowego socjalizmu.

galeria grabowskiego
84 sloane avenue
chelsea sw 3
wystawa obrazów
KUBY-KOSTYNOWICZA
i
JÓZEFA LEVINA
wystawa czynna do 20 czerwca
otwarta od 10 r. — 6 w. oprócz niedziel

B.D.I.C

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC
NIE JEST JUŻ FANTAZJĄ

Dr Tadeusz Felsztyn, wykładowca balistyki na Politechnice Warszawskiej w latach 1929—1939, kierownik prac nad rewelacyjnym polskim karabinem przeciwpancernym w latach 1930—1935, jest dziś wybitnym znawcą i popularyzatorem zagadnień fizyki atomowej i techniki rakietowej. Obok 12 książek i 50 prac z dziedziny balistyki i teorii strzelania, przed wojną, napisał i ogłosił po wojnie m. in.: „Świat w oczach współczesnej nauki" i „Atom w służbie ludzkości". „Rakiety i podróże międzyplanetarne" są jego najnowszą książką, która na pewno cieszyć się będzie dużym powodzeniem.

•

Fragment książki Tadeusza Felsztyna pt. **„Rakiety i podróże międzyplanetarne"**, która ukazała się ostatnio nakładem londyńskiej firmy wydawniczej B. ŚWIDERSKI.

•

Rok 1995... Może kilka lat wcześniej, może później. Ale chyba niewiele się pomyliłem. Pisma podały sensacyjną wiadomość, że na księżycu odkryto bogate złoża uranu. Potrzeba ludzi, aby je eksploatować. Zgłosiło się tysiące ochotników. Może nie tyle nawet wysoka płaca, ile żądza przygód ich pociągnęła. Staranne badania lekarskie, psychotechniczne, tysiące najprzemyślniejszych aparatów wybrały z nich pierwszą partię kilkunastu najlepszych pod każdym względem. Dziś właśnie ich odlot. Całe miasto ciągnie na lotnisko doksiężycowe, aby ich zobaczyć.

Oddzieleni barierą ciśniemy się, jak tylko można blisko. Przed nami olbrzymia budowla, prawie tak wysoka jak słynna Campanilla w Wenecji; tak na oko dwadzieścia pięter. To rakieta, która ma nasza partię zawieźć na księżyc.

— „Czy polecimy prosto na księżyc?" — pyta jeden ze szczęśliwców, którym udało się przedostać przez ucho igielne eliminacji.

— „Skądże — odpowiada kierownik wyprawy — nie doleciałbyś bratku".

— „Nawet tak olbrzymią maszyną?"

— „Nawet i za jej pomocą. Dolecimy wpierw do stacji międzyplanetarnej Nr 3, a po drodze odrzucimy więcej niż połowę naszej rakiety. Na stacji międzyplanetarnej uzupełnimy paliwo i stąd już prosto na księżyc".

— „Odrzucimy przeszło połowę rakiety? A cóż zostanie?"

— „Widzisz, ta kabina tam na samym czubku".

— „Ależ ona strasznie mała, chyba nie pomieścimy się tam!"

— „Nie bój się bracie, to tylko tak z dołu wygląda. Naprawdę jest to jeszcze ponad pięć pięter. Dość miejsca dla nas wszystkich i dla paliwa, jakie zabrać musimy ze sobą na drogę, no i na powrót. Chyba nie chcesz na stałe zostać na księżycu, jak Pan Twardowski".

— „Olaboga! Po co tyle kombinacji?"

Istotnie po co tyle kombinacji? Aby na to odpowiedzieć, trzeba cofnąć się kilka wieków wstecz. Jakieś trzysta lat temu słynny uczony angielski Newton, zmęczony długim rozmyślaniem nad prawami ruchu, zasnął smacznie w ogrodzie. Nagle jabłko oderwało się od jabłoni, pod którą spał nasz uczony i uderzyło go w nos. Obudzony niemile Newton podskoczył do góry, obejrzał jabłko i zaczął mu się długo przyglądać. Cóż w nim było ciekawego? Jabłko, jak jabłko. Twarde, guza nabiło. Ale nasz uczony nie na darmo był uczonym. Zaczął myśleć: „dlaczego jabłko spada?" Tyle tysięcy lat ludzie patrzyli na opadające jabłka i nikomu nie przyszło do głowy o to pytać. Gdy jednak raz pytanie padło, myśl Newtona poczęła pracować. Przypomniał sobie diabelskie koło, znane każdemu kto za młodu chodził do lunaparku, „fun-fair" jak go nazywają Anglicy. Gdy koło zaczyna się szybko obracać, ludzie na jego obwodzie wylatują z niego na wszystkie strony jak z procy. A przecież i ziemia się też obraca, powinnaby więc strząsnąć z siebie ludzi, jak pies pchły. A jednak nie tylko nie wylatujemy z ziemi, ale gdy wyskoczymy z okna, to panie lądamy na nią. Musi więc być jakaś siła, która nas ku ziemi ciągnie. Jaka?

Tu myśl Newtona pożeglowała ku planetom. Krążą dokoła słońca. Dlaczego? Jeśli naprawdę biegną tak szybko, jak to wynika z obliczeń, to przecież powinnyby biec po linii prostej w nieskończoność, a nie — jak pies na łańcuchu — okrążać słońce Co to jest ten łańcuch, który je trzyma za obrożę?

Siła ciążenia

I tu znalazł nasz uczony odpowiedź. Jest to ta sama siła, która i nas trzyma na uwięzi na ziemi, która zmusza jabłko do opadania: siła ciążenia.

W przeszło sto lat później uczony angielski Cavendish zdołał nawet przy pomocy przemyślnego doświadczenia wykazać, że nie tylko przyciągają się ciała tak duże jak słońce i ziemia, ale że siła przyciągania istnieje również i pomiędzy dwiema masywnymi kulami na ziemi.

A więc siła ciążenia. Nasz przyjaciel. Bez niej bowiem nie moglibyśmy chodzić po ziemi, bez niej kamień by nie pozostał na kamieniu z naszych domów. Ale i nasz wróg. Gdyby nie ona, dawno moglibyśmy byli opuścić ziemię i jak Ikar pożeglować ku słońcu. A tu przykuwa nas ona do ziemi łańcuchami silniejszymi, niż te, którymi przykuto Prometeusza do skały.

Szybkość

Aby więc opuścić ziemię, pożeglować w przestrzeń międzyplanetarną, musimy pokonać siłę ciążenia. Jak to uczynić? Jedna na to tylko jest odpowiedź: szybkość. Jeśli kamień uwiązesz na sznurku i zaczniesz sznurek ten coraz szybciej obracać dokoła ręki, przyjdzie chwila, gdy sznurek nie wytrzyma i pęknie. Kamień poleci w dal.

To samo i z opuszczeniem ziemi. Aby ciało jakieś mogło się oderwać od magicznej siły jej przyciągania, konieczna jest szybkość i to szybkość bardzo duża. Słynny autor powieści fanastyczno-naukowych, Juliusz Verne opowiada w jednej ze swych książek, „Sto milionów Begumy", jak to bogaty a zły człowiek postanowił zniszczyć miasto swego rywala. Buduje olbrzymie działo, starannie oblicza jego szybkość i wystrzeliwuje pocisk, który ma od jednego razu całe miasto zamienić w perzynę. Ale w rachunku zaszła pomyłka: szybkość była za duża i pocisk, zamiast trafić w znienawidzone miasto, pożeglował na zawsze w przestrzeń.

Juliusz Verne miał dużą fantazję i intuicję, ale tutaj nieco się pomylił w rachunku. Aby bowiem opuścić ziemię, pocisk ten musiałby mieć fantastyczną szybkość 25,000 mil na godzinę. A takiej żadne działo nie potrafi nadać.

25,000 mil na godzinę! Pocisk, obdarzony taką szybkością obleciałby ziemię w ciągu godziny. Z Nowego Jorku do Moskwy trzeba mu byłoby ledwie kilkanaście minut! Tylko, że nigdy by do Moskwy nie doleciał. Przy tej szybkości bowiem nie zdołałby się nagiąć do krzywizny ziemi i wyleciałby z niej w przestrzeń, jak na zakręcie wylatuje z toru samochód o szybkości za dużej.

Ale w locie międzyplanetarnym przecież o to właśnie nam chodzi. Cały więc problem, jak opuścić ziemię sprowadza się do pytania, jak uzyskać tę tak olbrzymią szybkość.

Nowoczesne samoloty, i to samoloty odrzutowe, z trudnością przebiły się dopiero poprzez szybkość głosu, niecałe osiemset mil na godzinę. Największa dotąd znana szybkość pocisku z działa, to niecałe 4,000 mil na godzinę. Szybkość bardzo ładna, ale do 25,000 diablo jeszcze daleko. Ścisłe obliczenia wykazały, że o powiększeniu tej szybkości nawet dwukrotnie nie może być mowy. Toteż pomysł Vernego, aby wystrzelić na księżyc pocisk z wielkiego działa, niestety, pozostać musi w dziedzinie fantazji, nie mówiąc już o tym, że ludzie w jego wnętrzu wyszliby z tej operacji rozbici na miazgę. Niewielka byłaby pociecha z takiego pocisku! Trzeba przeto szukać drogi innej.

25,000 mil na godzinę

W wiekach średnich, gdy zamkniętego w lochu więźnia przykuwano — dla bezpieczeństwa — łańcuchem do ściany, wyobraźnia poetów lubowała się w ckliwych opisach, jak to więzień widząc przez okna lochu zielonymi liśćmi okryte drzewa, jabłoń w kwiatach, czerwone owoce czereśni, całą mocą swej duszy tęsknił. Chciałby wyrwać się z podziemia, wyjść na słońce, powietrze, wolność, a tu łańcuch przykuwa go do ściany.

I my też jesteśmy takimi więźniami. Przykuci do ziemi niewidzialnymi, ale niemniej potężnymi łańcuchami siły ciążenia, łakomie spoglądamy ku księżycowi. Jakby się tam do niego dostać?

Odpowiedź, jak już wiemy, jest bardzo prosta; trzeba tylko nadać pojazdowi, który ma tam ponieść, odpowiednią szybkość. Ile? 25,000 mil na godzinę. Bagatelka! Przecież ziemia biegnie dokoła słońca z szybkością nie wiele mniejszą, 18,000 mil na godzinę, a słońce oddala się od pobliskich gwiazd z szybkością nawet 600,000 mil na godzinę.

To wszystko bardzo ładnie, ale — niestety — nie możemy szybkości naszego pojazdu pożyczyć ani od ziemi, ani tym bardziej od słońca. Musimy w jakiś sposób wytworzyć ją na ziemi. Jak? Widzieliśmy, że nawet najpotężniejsze działo nie może tu wystarczyć. Jedynie rakieta może być właściwą odpowiedzią.

Szybkości uzyskiwane przez nowoczesne rakiety są wcale duże. I tak niemiecka rakieta V-2, udoskonalona w Stanach Zjednoczonych, osiągnęła szybkość 4,000 mil na godzinę, a z dodaniem rakiet przyśpieszających nawet prawie 5,000 mil na godzinę. Teoretycznie wprawdzie byłyby możliwe rakiety i o większych szybkościach wypływu gazów do tyłu, nie należy jednak zapominać, że nawet wystrzelona pionowo w górę rakieta musi przebić się przez gęstą warstwę atmosfery, której opór wzrasta niepomiernie w miarę wzrostu szybkości. Nawet więc najdoskonalsze paliwo (poza chyba paliwem atomowym czy też jonowym, które długie jeszcze lata będą w rakietach jedynie marzeniem przyszłości) nie będzie mogło dać rakiecie szybkości większych niż 5,000 do 6,000 mil na godzinę. Stanowczo za mało, aby pokonać ciążenie ziemi.

Rakiety wieloczłonowe

Ale i na to jest rada. Wskazali ją jeszcze Niemcy w 1945 roku planując rakietę, która miałaby dosięgnąć Ameryki. Jest to rakieta dwuczłonowa: rakieta matka osiąga szybkość 5,000 mil, po czym oddziela się od niej rakieta-córka, dodając własną szybkość do szybkości osiągniętej. Masa jej, zmniejszona o masę odrzuconych zbiorników i komory wybuchowej rakiety-matki, jest już o wiele mniejsza, toteż dalsze powiększenie szybkości wymaga znacznie mniejszej ilości paliwa. A że do tego leci ona już w bardzo rozrzedzonych warstwach atmosfery, nie zużywa zatem, jak rakieta-matka, dużej ilości swej energii na pokonanie oporu powietrza. W tych warunkach dodać ona może więcej niż 5,000 mil na godzinę do szybkości rakiety-matki, jak o tym świadczy przykład amerykańskiej rakiety „WAC Corporal", wystrzelonej w 1949 roku, która osiągnęła szybkość około 14,000 mil/godz. i wysokość 250 mil.

Jest to bardzo dużo, ale wciąż grubo za mało, aby opuścić ziemię. Trzeba więc iść krok dalej: rakieta trzyczłonowa. Niestety, jak wykazują obliczenia i taka rakieta nie może osiągnąć koniecznej szybkości, nie mówiąc już o tym, że przecież opuszczająca ziemię rakieta musi mieć pewien zapas paliwa ze sobą na powrót i na manewrowanie w przestrzeni.

Czy wobec tego nie byłby wskazany i krok następny, cztery człony?

Niestety jednak, problem czterech członów nie jest rzeczą tak prostą, jak to się wydaje na pierwszy rzut oka. Wystarczy tylko spojrzeć na obliczenia, podane w wydanej pod koniec 1952 roku książce amerykańskiej „Across the Space Frontier". Obliczeń tych dokonał konstruktor niemieckiej rakiety V-2, a obecnie jeden z głównych konstruktorów rakiet amerykańskiej armii lądowej, twórca pierwszego amerykańskiego satelity, Explorera, Wernher von Braun.

Wedle niego, aby wyrzucić na wysokość 1,000 mil ciężar użyteczny 50 ton (a jest to ciężar najmniejszy, jeśli chcemy, aby to była rakieta z załogą, przeznaczona do opuszczenia ziemi i do powrotu na nią) — konieczna do tego rakieta trzyczłonowa musi mieć dane następujące:

Człon	*Ciężar całkowity rakiety ton*	*Ciężar paliwa ton*	*Szybkość końcowa mil/godz.*
Pierwszy	7.000	5.250	5.256
Drugi	990	770	14.364
Trzeci	143	91.3	18.468

Dodanie czwartego członu powiększyłoby więc ciężar członu pierwszego w sposób wręcz fantastyczny.

Rakieta czteroczłonowa jest więc możliwa tylko wtedy, gdy ciężar użyteczny jest bardzo mały, jak np. w przypadku Explorera, którego człon ostatni waży nie wiele ponad 30 funtów. Jako jednak środek wyrzucenia pojazdu rakietowego, który miałby nie tylko dolecieć na księżyc, aby dotrzymać towarzystwa na pewno śmiertelnie już znudzonemu panu Twardowskiemu, ale również i zeń powrócić, rakieta czterostopniowa jest wciąż jeszcze poza możliwościami techniki.

Zapewne nie brak autorów, którzy wybiegają entuzjazmem swym daleko poza dzisiejszy stan wiedzy. Przykładem może być tu astronom V. A. Firshoff, który w książce swej „Our Neighbour Worlds" (Londyn, 1952) tak dalece miesza ścisłe dane naukowe z fantazją, że trudno nieraz odróżnić co jest jawą, a co snem. Tego typu autorzy, nie krępowani twardymi wymogami rzeczywistości, dyskutują nieraz środki napędowe najbardziej fantastyczne, jak np. ciekły wodór jednoatomowy, choć nie wiadomo, czy w tak niskich temperaturach mógłby on długo istnieć w stanie równowagi, lub też „sztuczne pole antyciążenia", którego samo istnienie jest mocno wątpliwe i jest — dotychczas przynajmniej — jedynie wytworem kombinacyj teoretycznych, nie opartych na jakimkolwiek materiale doświadczalnym.

Trudno się więc dziwić, że technicy, ludzie realni, chcą budować swe najśmielsze nawet plany na tym co jest osiągalne, a nie na tym, co kiedyś być może nauka przyniesie.

Pomimo jednak trudności uzyskania szybkości, wyzwalającej rakietę od ciążenia ziemskiego, sprawa nie jest beznadziejna.

Przystanek na drodze do księżyca

Przy szybkości około 18,000 mil na godzinę obdarzone nią ciało nie spadnie na ziemię, ale będzie ją okrążać na stałej wysokości tak długo, dopóki opór powietrza nie obniży jego szybkości.

Wiedział o tym już Newton, który w jednej ze swych prac umieścił rysunek kamienia, wyrzuconego z wysokiej góry. Gdy szybkość kamienia jest mała, opada on rychło ku ziemi. Przy większej szybkości opada on dalej, a w miarę wzrostu szybkości — odległość, na jaką dojdzie kamień, powiększa się coraz bardziej, aż wreszcie kamień, zamiast opadać staje się po prostu nowym satelitą ziemi, sztucznym księżycem, okrążającym ją w czasie około dwu godzin. I tu rodzi się nowa koncepcja, którą większość techników planujących loty międzyplanetarne, uważa dziś za jedynie konkretną, a mianowicie stacja przestrzenna. Ta wyspa międzyplanetarna, utrzymywana w swym położeniu dzięki równowadze sił ciążenia i odśrodkowej, byłaby przede wszystkim stacją wyjściową lotów międzyplanetarnych. Lądująca na niej rakieta nabrałaby potrzebnego jej zapasu paliwa. Mając już samą szybkość wyspy, potrzebowałaby ona jeszcze jedynie dodatkowych kilku tysięcy mil/godz., aby wyzwolić się od ciążenia ziemi, zwłaszcza, że na tej wysokości siła ciążenia jest już półtora razy mniejsza, niż na poziomie morza. Wylot w przestrzeń międzyplanetarną byłby już więc technicznie zupełnie możliwy.

Cały problem polega tylko na umieszczeniu stacji w taki sposób, aby była ona już praktycznie poza atmosferą o gęstości, której opór mógłby zwolnić lot satelity.

Początkowo, ze względów bezpieczeństwa, proponowano wysokości duże, około 1000 mil. Dziś, gdy mamy już dość danych o stanie atmosfery na dużych wysokościach, wolno nam sądzić, że już wysokość 300 mil daje gwarancję lotu dokoła ziemi na szereg stuleci. Wiemy również, że wysokości ponad 600 mil są stanowczo zbyt niebezpieczne, gdyż są to wysokości, na których natężenie promieniowania jest stanowczo zbyt silne. Pierwsza stacja międzyplanetarna będzie więc lecieć prawdopodobnie na wysokości 300 do 500 mil. *(D.c.n.)*

Troski i decyzje Adenauera

(Dokończenie ze str. 1)

Podobno prez. Eisenhower, witając się z kancl. Adenauerem, który przybył do Waszyngtonu na pogrzeb Dullesa, wyraził żal, że kanclerz wycofuje się z czynnej polityki. Czy był to tylko grzecznościowy zwrot, czy też uwaga o głębszym politycznym znaczeniu, w to nie wchodzimy, w każdym razie po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i po odbytych tam rozmowach kanclerz oznajmił, że pozostaje na stanowisku szefa rządu.

Uzasadnia on swą ostatnią decyzję tym, że sytuacja międzynarodowa uległa w ciągu dwóch ostatnich miesięcy pogorszeniu i że w takiej chwili obowiązkiem jego jest nieusuwanie się od odpowiedzialności. Troska o linię polityki zagranicznej, którą wykreślił Adenauer przed 10 laty i która dała Niemcom ogromne korzyści, wiążąc je silnie z Zachodem i zapewniając im jedno z czołowych miejsc w koalicji antykomnistycznej i antysowieckiej, jest głównym motywem działania kanclerza. Nie chciałby on, by jego dzieło zostało zmarnowane przez innych. Przykłady zaprzepaszczenia dobrych rezultatów polityki zagranicznej przez lekkomyślne posunięcia następców, są znane przecież w historii Niemiec. Kanclerz szczególnie, może nawet nadmiernie drażliwy jest na tym punkcie.

A SYTUACJA międzynarodowa ostatnio istotnie się pogorszyła. Konferencja w Genewie wykazała to nad wyraz plastycznie. Miesięczne już obrady nie dały żadnego rezultatu, przeciwnie wola Sowietów wyparcia mocarstw zachodnich z Berlina nie osłabła. Decyzja Moskwy utrzymania i wzmocnienia komunistycznych Niemiec wschodnich jest nadal wyraźna. Narada Chruszczowa z Ulbrichtem na Kremlu, która właśnie się odbywa, jest tego nowym dowodem. Nacisk na Niemcy zachodnie ze strony Sowietów stale się wzmaga. Przed Niemcami staje perspektywa trwałego podziału kraju. Kto wie jednak, czy w tej sytuacji połączenia obu części Niemiec nie zaproponuje w stosownej chwili właśnie Moskwa, wysuwając oczywiście warunki sowieckie, które sprowadziłyby całe Niemcy do roli satelity. To jest koszmar, który dręczy starego kanclerza. Czy nie znajdą się w przyszłości politycy niemieccy, którzy pójdą w pewnej chwili na lep obiecanek i przynęt moskiewskich pod hasłem zjednoczenia Niemiec?

Bardzo znamienne i na pewno nie przypadkowe było oświadczenie wiceministra spraw zagranicznych wschodnich Niemiec Winzera, który właśnie teraz wystąpił w Genewie z pochwałą paktu Mołotow — Ribbentrop, tłumacząc, że ta zdradziecka umowa była korzystna dla pokoju i dla Niemiec. Gdy się zważy, że komuniści i propaganda sowiecka unikają starannie przypominania paktu, który umożliwił wybuch drugiej wojny światowej i napaść Hitlera oraz Stalina na Polskę, nagłe wystąpienie przedstawiciela komunistycznego rządu niemieckiego musiało coś oznaczać i być w każdym razie obmyślone z góry.

Była to pochwała polityki Rapalla i związku Niemiec z Sowietami oraz zaznaczenie, że ta droga polityczna stoi otworem przed Niemcami i że ona zapewni im pomyślność. Winzer dał to do zrozumienia mimo, że polityka Mołotow—Ribbentrop skończyła się dla Niemiec katastrofą. Jej wznowienie przyniosłoby Niemcom, znacznie dziś słabszym w stosunku do Rosji, jeszcze większą katastrofę. Lecz może się znajdą koła niemieckie, które potraktują poważnie moskiewskie miraże. W każdym razie oświadczenie Winzera w Genewie wskazywałoby, że Sowiety prowadzą w tym kierunku jakąś działalność.

KANCLERZ na pewno zdaje sobie z tego sprawę. I dlatego pracuje nad coraz silniejszym związaniem Niemiec z Zachodem, a zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi, w czym jego partnerem był dotychczas Dulles, który Adenauera rozumiał, miał do niego zaufanie i szedł mu na rękę. Adenauer ocenia niewątpliwie jego zgon, jako wielką stratę. Uważa zapewne, że stwarza to dla niego obowiązek dbania o zapewnienie ciągłości dla swej linii politycznej na gruncie amerykańskim.

Jednocześnie zawiązała się nieoczekiwanie współpraca Adenauera z gen. de Gaulle. Jak najściślejsze zbliżenie do Francji było od dawna marzeniem kanclerza, lecz dopiero dojście do władzy gen. de Gaulle mogło te plany ziścić. Obaj mężowie stanu mają w gruncie te same idee przewodnie: wskrzeszenia czegoś w rodzaju imperium Karola Wielkiego, które obejmowałoby, z grubsza biorąc, Francję i Niemcy po Łabę. Gen. de Gaulle widzi to „imperium" rozciągnięte po Odrę i Nysę. Lecz plany te są zaledwie zarysowane. Ich realizacja będzie wymagała jeszcze wielkiego wysiłku i pokonywania rozlicznych trudności. Adenauer uważa, że musi osobiście czuwać nad rzucaniem dalszych podstaw pod budowę tej wielkiej koncepcji europejskiej.

Zwłaszcza, że obudziła ona, a szczególnie jej strona gospodarcza i handlowa „wspólnego rynku" kontynentalnego, obawy i przeciwdziałanie ze strony Anglii. Tym się zapewne tłumaczy obecnie nieżyczliwy ton części prasy angielskiej w stosunku do Adenauera. Kieruje się ona wszakże specyficznymi interesami handlowymi W. Brytanii, oceną, która może się zmienić w każdej chwili i którą nie należy się zbytnio przejmować i sugerować.

Decyzja Adenauera była w naszym rozumieniu dyktowana nie rozgrywkami personalnymi, nie ambicją osobistą, lecz względami na zasadnicze wytyczne polityki Niemiec. Adenauer uważał, że kraj jego, podobnie jak Europa przeżywać będzie, może w najbliższych miesiącach, chwile przełomowe. W takim momencie uznał, że nie może opuścić steru. Za decyzją Adenauera kryje się dramat Niemiec i być może dramat Europy, której zagrożenie nie osłabło, lecz wzrosło.

R. P.

KRONIKA TYGODNIA

3 czerwca

Prezydent Eisenhower wysunął warunki, na podstawie których zgodziłby się na spotkanie „na szczycie". Jednym z tych warunków to osiągnięcie w rozmowach 4-ch ministrów spraw zagr. w Genewie poruzumienia w sprawie zjednoczenia Niemiec.

W amerykańskiej bazie lotniczej w Kalifornii wystrzelono w powietrze rakietę z 4 myszkami, zaopatrzonymi w żywność na 4 dni.

W Ekwadorze ogłoszono stan wyjątkowy.

W odpowiedzi na zarzut rządu wschodnio-niemieckiego, jakoby w Berlinie działało 40 różnych agencji szpiegowskich Zachodu, w kołach rządowych w Bonn wyjaśniono, że w Niemczech zach. działa aż 200 wschodnio-niemieckich organizacji, uprawiających pod różnymi płaszczykami szpiegostwo na rzecz rządu komunistycznego w Berlinie wschodnim.

Kwatera główna NATO w Paryżu ogłosiła, iż nie osiągnięto porozumienia z rządem francuskim, w sprawie założenia baz atomowych na ziemi francuskiej.

4 czerwca

Rakieta z 4 myszkami, wystrzelona wczoraj w amerykańskiej bazie lotniczej w Kalifornii, spaliła się w przestrzeni. Wraz z nią zginęły 4 myszki.

Senator Berlina zachodniego. Joachim Lipschitz, oświadczył na konferencji prasowej, że Berlin wschodni jest siedzibą central szpiegowskich Polski, Czechosłowacji i Rumunii.

Chruszczow przybył w towarzystwie marsz. Malinowskiego — sow. ministra obrony i albańskiego ministra obrony gen. Baluku do Budapesztu.

Przewodniczący Węgierskiego Czerwonego Krzyża w Budapeszcie, opuszczając po 4-tygodniowym pobycie Niemczach, oświadczył, iż uchodźcy węgierscy w Niemczech po powrocie na Węgry podlegają „automatycznie" amnestii. Oświadczenie to przyjęto z powątpiewaniem do wiadomości.

Kanclerz Adenauer wycofał swą poprzednią decyzję kandydowania na prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej. Jego decyzja pozostania nadal na stanowisku kanclerza Niemiec zach. zaakceptowana została przez partię chrześcijańskich demokratów. Zmiana pierwotnej decyzji kanclerza Adenauera wywołała wielkie wrażenie w Niemczech i w szerokich kołach politycznych.

W Anglii grozi w najbliższym czasie strajk 200.000 drukarzy, domagających się podwyżki płac.

Międzynarodowa komisja prawników stwierdziła, iż Chiny komunistyczne wymordowały w Tybecie 65.000 obywateli tybetańskich.

6 czerwca

Chruszczow oświadczył, iż jeśli na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie nie dojdzie do żadnego porozumienia to — zdaniem jego — porozumienie takie może być osiągnięte na konferencji „na szczycie".

Niezależna prasa zach.-niemiecka, daje wyraz głębokiemu niezadowoleniu i zaniepokojeniu z powodu decyzji Adenauera pozostania na stanowisku kanclerskim. Decyzja Adenauera wywołała także zdumienie w zachodnich kołach politycznych.

Brytyjski Związek Lekarzy w opublikowanym proteście stwierdza, iż w Niemczech zachodnich nadal praktykuje bez żadnych przeszkód 122 lekarzy SS, którzy mordowali zastrzykami i innymi nieludzkimi metodami więźniów w obozach koncentracyjnych lub prowadzili barbarzyńskie doświadczenia na tzw. „królikach doświadczalnych", głównie Polkach, na których przeprowadzano nieludzkie operacje.

7 czerwca

Chruszczow zagroził Grecji i Włochom, iż Rosja wybuduje wyrzutnie pocisków rakietowych w bezpośrednim sąsiedztwie ich granic.

8 czerwca

Między rządem francuskim i amerykańskim doszło do zasadniczej różnicy zdań, w sprawie założenia na ziemi francuskiej baz broni atomowej dla amerykańskich bombowców stacjonujących we Francji.

Z powodu nadużycia przywilejów dyplomatycznych, rząd argentyński nakazał opuścić Argentynę bułgarskiemu ambasadorowi w Buenos Aires, Borysowi Popowowi. Ambasada posiadała tajną radiostację, przy pomocy której nadawała godzinami zaszyfrowane telegramy.

Do Moskwy przybyła 18-osobowa delegacja rządu wschodnio-niemieckiego z Ulbrichtem i Grotewohlem na czele, powitana na lotnisku przez Chruszczowa.

W Stanach Zjedn. przeprowadzono udane doświadczenie przesyłania poczty, przy pomocy pocisków kierowanych na odległość 500 mil. W pocisku znajdowało się 3.000 listów.

Rząd rumuński wystąpił do 6 państw bałkańskich z propozycją wszczęcia rozmów w celu zawarcia układu o „bałkańskiej strefie pokoju", z której wyłączono by broń atomową. Cały plan skierowany jest przeciwko Grecji, należącej do NATO.

9 czerwca

Do Bonn powrócił ze Stanów Zjedn. minister ekonomii prof. Erhard, który miał być następcą kanclerza Adenauera. Powrotu jego oczekiwano w Bonn z wielkim zainteresowaniem z powodu niedawnej decyzji Adenauera, który postanowił nie kandydadować na stanowisko prezydenta Niemiec zach.

Rząd angielski zastanawia się nad możliwością udzielenia zgody na przyjęcie ok. 250 bombowców amerykańskich, stocjonujących we Francji. Sytuacja powyższa powstała na skutek stanowiska gen. de Gaulle, który nie zgodził się na magazynowanie bomb atomowych dla tych samolotów we Francji.

Kapitan marynarki sowieckiej uciekł na łodzi motorowej w towarzystwie pewnej Polki z Gdyni do Szwecji, gdzie zwrócił się o azyl.

NOTATKI Z KRAJU

ATAK REŻYMOWEGO PISMA NA PISARZA POLSKIEGO

Nakładem „Czytelnika" ukazała się w Polsce książka pt. **„Edukacja niesentymentalna".** Autorem tego zbioru opowiadań jest **B. Czeszko,** jeden ze zdolniejszych współczesnych pisarzy. Opowiadania te spotkały się z ostrą krytyką warszawskiej „Trybuny Literackiej". Pismo to transmituje opinie partii; redaktorem jego jest Leon Kruczkowski, szef reżymowej „kulutry".

O twórczości Czeszki wspomniany tygodnik pisze: „Debiutował prozą wojenną, okrutną, brutalną, o dużej sile wymowy artystycznej... i dostał wtedy po głowie za naturalizm, żywiołowość, sensualizm itp. rzeczy, poczytywane za grzechy główne; następnie „uzgodnił" warsztat z wymaganiami krytyki, pisał „wyważając" dydaktyzm z brutalnością i krakowskim targiem dolewał wody — aż dzieło nabrało miary budującej powieści".

Obecnie „z wojującego pioniera historii" przemienia się w „obrońcę jednostki wobec nowej władzy": smutek i sceptycyzm „przerodziły się w jadowity atak... **Jako porcję siana, zawsze uciekającą na dyszlu przed wprzęgniętym osłem, przedstawia Czeszko socjalizm. Maluje go jako jeden z tych złudnych celów, którymi oszukuje się każdy naiwny".**

W okresie panującej jeszcze nadal w Polsce „swobody słowa" czynniki partyjne tolerują milcząco, jeśli pisze się czy mówi krytycznie nawet o polityce partii, pod warunkiem, że krytyka ta dotyczy „błędów przeszłości". B. Czeszko ściągnął na siebie gromy reżymowe, bo granice te przekroczył. Po piętnastu latach obserwacji — co komunizm obiecuje a co praktycznie daje społeczeństwu — pisarz ten stracił całkowicie wiarę w ten system: **„Nie o przeszłe błędy czy nawet zbrodnie oskarża pisarz komunizm — pisze z gniewem „Trybuna Literacka" — lecz o przyszłą niemożność zmienienia czegokolwiek na lepsze".** (FEP)

NIEKTÓRE DANE WARSZAWSKIEGO G.U.S.

Warszawski Główny Urząd Statystyczny (GUS) ogłosił ostatnio („Kurier Polski", nr. 103), że w ciągu ubiegłego roku przyrost naturalny w Polsce przekroczył 460 tysięcy. Wskaźnik urodzeń żywych zmniejszył się z 27.5 do 26.3, a wskaźnik zgonów z 9.5 do 8.4.

GUS podaje również, że dochód narodowy Polski w r. 1958 osiągnął poziom o 114 procent wyższy w stosunku do roku 1949. Wartość globalna dochodu narodowego w cenach bieżących wyniosła 323,7 miliarda złotych wobec 301,4 mld w 1957 r. W handlu detalicznym sprzedano w cenach bieżących towarów za 183 mld zł wobec 168,7 mld w roku poprzednim. (FEP)

CENZURA LISTÓW

Osoby przybyłe z Polski opowiadają, że wysyłane za granicę lub nadchodzące z tamtąd listy są nadal cenzurowane. Przy wysyłaniu z polskich urzędów pocztowych listów poleconych, czy lotniczych, ma miejsce cały szereg kontroli, opóźniających w rzeczy samej ich wysyłkę.

Każdy list wysyłany z Polski wędruje najpierw do najbliższego urzędu pocztowego, skąd wraz z innymi listami idzie do urzędu „centralnego", gdzie wszystkie listy segreguje się na „szlaki". W tych to urzędach „centralnych" znajdują się alfabetycznie posegregowane kartoteki, w których zanotowane są „pewne nazwiska" wraz z dokładnymi adresami. W razie nadejścia listu na taki adres (krajowy lub zagraniczny) specjalny urzędnik każdego urzędu „centralnego" interesuje się takim listem, a następnie po przecenzurowaniu i sfotografowaniu, list wysyła się dalej.

Z urzędu pocztowego centralnego wszystkie listy przesyłane są pocztowymi ambulansami kolejowymi do Urzędu Pocztowego Warszawa 3, do centralnej rozdzielni. Tu też nadchodzą najpierw listy z zagranicy, które są kontrolowane w poszukiwaniu „kontrabandy". Oprócz dewiz szuka się również „wiadomości natury politycznej, gospodarczej i wojskowej oraz różnych kryptonimów w tejże materii". Z reguły otwiera się tutaj przede wszystkim listy nadchodzące ze Stanów Zjednoczonych. (FEP)

STAN ZDROWIA DZIECI SZKOLNYCH

Warszawski „Głos Nauczycielski" podaje, że przeprowadzone przez 4.168 lekarzy badania dzieci w szkołach wiejskich wykazały, iż 90 proc. dzieci dotkniętych jest próchnicą zębów. Zmiany krzywiczne stwierdzono u ponad 80 proc. dzieci. Wszawica obejmuje około 10 proc. badanych, a w woj. szczecińskim dochodzi do 21 proc. Stwierdzono również, że pewien odsetek dzieci pije stale bimber.

Badaniu poddanych zostało 387.742 dzieci w najbardziej odległych od ośrodków miejskich i „zaniedbanych szkołach wiejskich". W szkołach tych dzieci były badane przed 6 a nawet 8 laty. Oprócz lekarzy w badaniu stanu zdrowia dzieci brało udział: 3.742 osoby z „średniego personelu medycznego" oraz 1.146 „innych pracowników" reżymowej służby zdrowia. „Lekarze prowadzące badania — kończy „Głos Nauczycielski" — zwrócili również uwagę na bardzo niski stan sanitarny wielu szkół wiejskich".

RZEMIOSŁO POLSKIE W LICZBACH

Warszawska agencja PAP podała, że według ostatnich danych zarejestrowano na terenie całego Kraju 131 tys. warsztatów rzemieślniczych. Jest to o 10 tys. warsztatów mniej, niż było w rejestrach ub. roku. (FEP)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, **kwartalnie** 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.